Cena 10 groszy.

Redakcja Tel. 180.05, 181.25 Administracja Tel. 182.48, ul. Żwirki (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY.
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 1 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

CENY OGŁOSZEŃ.
Przed tekstem t. j. 1-sza strona 40 gr. za w. m-m i łam. str. 5 łam. w tekście 40 gr., nekrologi 25 gr., zwycz. 15 gr. strona 10 łamów, drobne 12 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr., najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr., dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej: ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej.
Ogłoszenia adwokatów ryczałtem 25 zł.—
Ceny ogłoszeń niedzielnych są o 25 procent droższe.
Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 68008.

Rok X. Nr. 226. Łódź, niedziela 19 sierpnia 1934 r.

200 TYSIĘCY ZŁOTYCH kosztować będzie Polskę challenge

WARSZAWA, 19.8 — Wczoraj odbyła się konferencja prasowa w sprawie Challenge'u Przedstawicieli prasy zawiadomiono, iż uczestnicy tegoż Challenge'u nie będą udzielali żadnych informacyj bezpośrednio. Wszystkie natomiast wiadomości potrzebne prasie udzielać będzie kierownictwo imprezy. Szanse Challenge'u dotychczas nie dadzą się sprecyzować. Są one dla wszystkich uczestników jednakowe i dopiero po próbach technicznych można będzie zorjentować się o możliwościach poszczególnych ekip.

Ostatnie przygotowania do tej wielkiej imprezy są już na ukończeniu. W budowie znajdują się dwie nowe trybuny dla publiczności. Koszt imprezy wyniesie około 200 tysięcy złotych.

Za nieostemplowanie umów zagranicznych... 10 i pół miljona złotych grzywny nałożono na Zakłady Żyrardowskie.

WARSZAWA, 19.8 — W ciągu dnia wczorajszego sąd klubowy BBWR powołany w sprawie senatora Dobieckiego przesłuchał nowych świadków. Przesłuchanych zostało kilku panów dla wyjaśnienia zagadnień żyrardowskich. Orzeczenie sądu spodziewanie jest dopiero w przyszłym tygodniu po wszechstronnem zbadaniu materjału.

NAJWIĘKSZA GRZYWNA.

WARSZAWA, 19.8 — Stołeczna Izba Skarbowa przesłała do Ministrestwa Skarbu materjały dotyczące wymierzenia Zakładom Żyrardowskich grzywny w wysokości 10 i pół miljona złotych. Grzywnę nałożono za nieostęplowanie umów zagranicznych. Odwołanie zarządu Żyrardowa w tej sprawie będzie w ciągu najbliższych dni rozpatrzone przez Ministerstwo. Jest to największa grzywna, jaką w Polsce dotychczas wymierzono.

Całą tę kwotę zabezpieczono na hipotece Żyrardowa, którego nieruchomości szacowane są na 20 miljonów złotych.

Silne wstrząsy podziemne wypłoszyły ludzi z domów.

Tokjo, 19.8. W okolicach Nagoya dały się odczuć silne wstrząsy podziemne, w następstwie których komunikacja kolejowa uległa zerwaniu. Ośrodek trzęsienia znajduje się w odległości 50 mil od Nagoya. Wstrząsy były tak silne, że ludność w popłochu opuściła domy i obozuje pod gołem niebem.

Minister Beck wyjechał spowrotem nad morze.

WARSZAWA, 19.8 — Minister Beck, który onegdaj bawił w Warszawie, wieczorem wyjechał spowrotem nad morze, gdzie spędza urlop wypoczynkowy w Orłowie. Koła poltyczne przypuszczają, że między bawiącym w Warszawie marszałkiem Piłsudskim, a ministrem spraw zagranicznych Beckiem toczyła się konferencja w sprawach polityki zagranicznej. Oczekiwane są decyzje co do stanowiska Polski wobec paktu wschodniego i ewentualnego wstąpienia Rosji do Ligi Narodów.

Wyrok śmierci za napad na wiedeńską stację radjową.

WIEDEŃ, 19.8 — Sąd wojskowy w Wiedniu uznał wszystkich oskarżonych uczestników napadu na wiedeńską centralę radjową towarzystwa „Rawag" winnymi zdrady stanu. Główny oskarżony Johan Domes skazany został na śmierć przez powieszenie, dalszych zaś oskarżonych skazano na dożywotnie ciężkie więzienie. Sprawa przeciwko oskarżonym Gryla i Nikischowi została przekazana zwykłym sądom.

Wyrok śmierci na Domesa wykonano o godz. 19.30.

WIEDEŃ, 19.8 — Sąd doraźny w Insbrucku skazał na śmierć przez powieszenie Józefa Abergera i Brunona Hagena za pogwałcenie rozporządzeń o nielegalnem posiadaniu materjałów wybuchowych.

Obaj skazani zostali jednak ułaskawieni Abergerowi zamieniono karę do dożywotnie ciężkie więzienie, Hagenowi zaś na 20 lat ciężkiego więzienia.

Przebieg lotu do stratosfery. Prof. Cosyns na wysokości 20 tys. metrów.

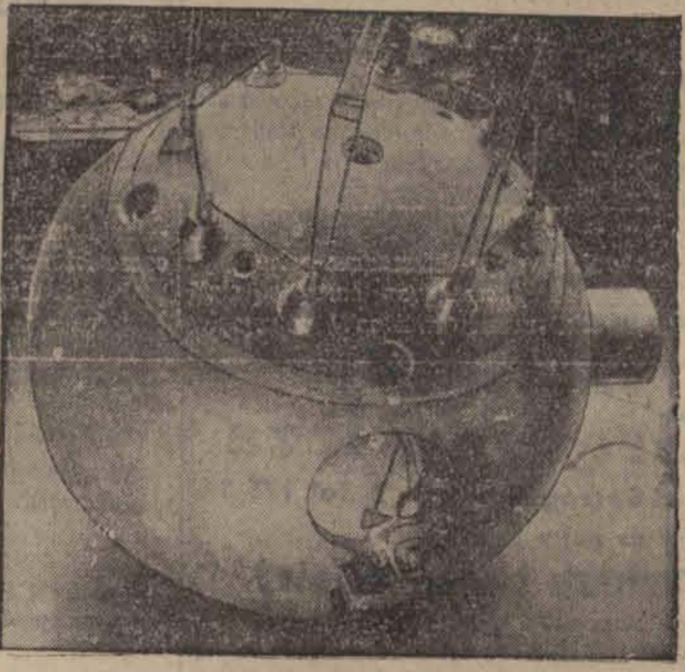
Aparat radjowy uszkodzony?

Londyn, 19.8. Korespondent Reutera w Brukseli donosi, iż wiatr zachodni popycha balon prof. Cosynsa z szybkością 40 klm. ku wschodowi. Balon kieruje się więc w stronę Bawarji.

POMYŚLNE WARUNKI.

Bruksela, 19.8. Towarzystwo badań naukowych ogłosiło następujący komunikat: O godz. 15,20 otrzymano następujący meldunek radjowy z balonu stratosferycznego prof. Cosynsa. „Wznieśliśmy się na 20 tys. metrów. Odczuwamy dotkliwie zimno. Opuściliśmy się ostatnio do wysokości 18 tys. metrów i w danej chwili znajdujemy się nad Czechosłowacją, jednakże dokładnie nie możemy się zorjentować w jakiem miejscu. Mamy jeszcze przed sobą 5 godzin lotu. Eksperyment nasz dokonywa się w pomyślnych warunkach. Pogoda jest piękna, odczuwamy jednak zimno. Wszystko idzie pomyślnie.





1) Prof. Cosyns, asystent prof. Piccarda. 2) Gondola balonu stratosferycznego.

SZCZEGÓŁY STARTU.

Bruksela, 19.8. Na miejsce startu przewieziono natychmiast gondolę, powłokę balonu, i butle stalowe z gazem. Około 300 żołnierzy zajęło się napełnianiem balonu.

O godzinie 3-ej wydłużona kula balonu uniosła się przytrzymywana linami.

Skolei przystąpiono do umocowania gondoli, tej samej, w której prof. Picard, pierwszy bohater lotu do stratosfery, odbył już dwa loty. O godz. 4,55 balon był już całkowicie gotowy do startu. Żandarmerja opróżniła pole startu, usuwając wszystkie postronne osoby, a nawet dziennikarzy. Pozostali jedynie żołnierze, którzy mieli zwolnić balon z lin. Wreszcie o godz. 6,19 przy pięknej słonecznej pogodzie balon wzniósł się w powietrze. W chwili startu wiał lekki wiatr zachodni.

Uczeni zabrali z sobą jako balast worki z piaskiem, wagi około 1,000 kg. jak również 250 kg. wody ołowianych zbiornikach, ważących 300 kg. mogących również służyć za balast.

Rodziny Cosynsa i van der Elsta pożegnały się z lotnikami koło godz. 5.15. O 6-ej obaj młodzi uczeni znaleźli się w gondoli.

O godz 6,19 Consyns wychyliwszy się przez okno gondoli ręką słał zebranym ostatnie pożegnanie, wołając „Do widzenia", a następnie rzucił komendę „Puszczać!"

Zwolniona z uwięzi gruszka balonu stratosferycznego przy prawie bezwietrzu szybowała pionowo w górę. Po upływie kilku minut balon poszybował najpierw na południe, potem na południowy wschód, wreszcie wprost na wschód, a więc w kierunku: przez Niemcy do Polski.

Wiedeń, 19,8. Według otrzymanych tu wiadomości, posterunek żandarmerji w Sankt Gilden sygnalizował, iż zauważono ponad miastem stratostat prof. Cosynsa. W okolicy jeziora Salzkammergut. Balon posuwa się w kierunku Iszlu.

BRUKSELA, 19.8.
Belgijski instytut meteorologiczny który miał się porozumiewać z prof. Cosynsem w czasie trwania całego lotu do stratosfery, jak również specjalny wóz samochodowy zaopatrzony w stację radjotelegraficzną był, bez wiadomości o losach balonu prof. Cosyns'a. Prawdopodobnie aparat radjowy, jaki zabrał ze sobą prof. Cosyns został uszkodzony. Uczony belgijski usiłował około godz. 14.30 nawiązać kontakt ze stacją krótkofalową w Luksembergu jednak bezskutecznie.

NAD JUGOSŁAWJĄ.

WARSZAWA, 19.8 — Balon stratosferyczny prof. Cosynsa przeleciał nad Jugosławją z szybkością 40 km. na godzinę.

Do godziny 1-ej w nocy żadnych dalszych wiadomości o losie balonu nie otrzymano.

Trzy bomby spadły z samolotu podczas ćwiczeń nad Kownem.

BERLIN, 19.8 — Z Kowna donoszą, że wczoraj podczas ćwiczeń samolotów bombowych z niewiadomych dotychczas przyczyn spadły z jednego z samolotów na przedmieściu Kowna 3 bomby. Szczególnym zbiegiem okoliczności jedna bomba nie wybuchła, pozostałe zaś eksplodowały w zabudowaniach folwarcznych, zabijając jedynie 2 sztuki bydła i raniąc lekko jednego parobka.

Straszna przygoda wytrawnej turystki. Duży kamień spadł jej na głowę.

ZAKOPANE, 19.8 — Pod Żabią Przełęczą wydarzyła się katastrofa, której ofiarą padła Janina Frenklowa ze Lwowa. P. Frenklowej na wycieczkę w góry towarzyszył Andrzej Wawrytko-Krzeptowski. Gdy oboje natknęli się na stromą ścianę Krzeptowski ulokował p. Frenklową w żlebie górskim ostrzegając, aby się nie wychylała, poczem zaczął piąć się w górę. W pewnej chwili Frenklowa wychyliła się. W tym momencie spadł jej na głowę kamień z taką siłą, że straciła przytomność. Krzeptowski przeczekawszy chwilę obsuwając się zszedł spowrotem do żlebu i ujrzawszy nieprzytomną kobietę wszczął alarm. Pogotowie przewiozło kobietę do szpitala z Zakopanem. Zachodzi konieczność trepanacji czaszki.

Poniedziałek, wtorek i środa składanie kopert dwudziestej piątej serji nagród za uważne czytanie

Patrz str. 2-ga

Dwaj polscy kolarze ranni na wyścigach w Lipsku.

LIPSK, 19.8 Odbyły się tu wyścigi szosowe w ramach kolarskich mistrzostw świata. W pewnem okrążeniu Popończyk zderzył się z Holandrem i odniósł poważniejsze obrażenia.

Odwieziono go do szpitala. Również Olecki odniósł bardzo poważne obrażenia cielesne i leży obecnie w szpitalu. Najprawdopodobniej obaj polscy kolarze nie wezmą udziału w wyścigu kolorskim Berlin—Warszawa. W ostatecznym wyniku mistrzostwo zdobył Holender Stellenarz.

Atak serca w wodzie.
Śmiertelna przejażdżka kajakiem.

Bydgoszcz, 19.8. Na Brdzie w Bydgoszczy wydarzył się tragiczny wypadek, który pociągnął za sobą śmierć 18-letniego Edwarda Pilichowskiego, ucznia korpusu kadetów w Nisku (Małopolsce).

Wypadek miał przebieg następujący:

W pobliżu Mostu Bernardyńskiego jechali jednoosobowemi kajakami

dwaj uczniowie gimnazjum

humanistycznego w Bydgoszczy: Kazimierz Tobaczyński i Józef Andrzejewski. Po chwili zjawił się na brzegu rzeki ich dawny kolega szkolny, a obecnie uczeń korpusu kadetów w Nisku, Edward Pilichowski i począł prosić wioślarzy, aby zabrali go na przejażdżkę.

Andrzejewski odmówił prośbie, gdy tymczasem Tabaczyński dopłynął do brzegu i zabrał na swój kajak Pilichowskiego. W chwili, gdy chłopcy znaleźli się na środku rzeki,

kajak wywrócił się,

wskutek niezbyt wprawnego wiosłowania i obaj uczniowie wpadli do wody. Nie tracąc przytomności, chłopcy uczepili się kajaku. Andrzejewskiego, a po chwili i ten kajak wywrócił się wskutek przeciążenia. Sytuacja stała się tragiczna. Chłopcy rozpaczliwemi głosami zaczęli wzywać pomocy. Na pomoc tonącym pośpieszyli dwaj rybacy: Józef Jabłoński i Bolesław Gruszczyński. Po kilkunastu minutach zdołano

tonących wyciągnąć

na brzeg, niestety jednak Pilichowski nie dawał już żadnych oznak życia, gdyż prawdopodobnie wskutek przestrachu dostał udaru serca i skonał.

Drugą ofiarę wypadku Kazimierza Tabaczyńskiego w stanie bezprzytomnym odwieziono do szpitala, gdzie po energicznych zabiegach zdołano przywrócić mu życie.

Andrzejewski po wydostaniu się na brzeg poszedł do domu.

Wypadek wywołał w mieście przygnębiające wrażenie.

W poniedziałek lub we wtorek odpowiedź jedwabników
na propozycję inspektora pracy.

Łódź, dn. 19 sierpnia. W związku z zanicjowaną wczoraj przez Inspektorat Pracy jednostronną konferencją z przemysłowcami i robotnikami — zapowiadany jest zwrot w zatargu w przemyśle jedwabniczym.

Na konferencji tej Inspektor Pracy wysunął wniosek kompromisowy, który przewiduje

nieznaczną obniżkę płac

w przemyśle jedwabniczym.

Zarówno przemysłowcy, jak i robotnicy zapowiedzieli, iż odpowiedzą w tej sprawie w poniedziałek, najdalej we wtorek.

Jakoś weselej i młodziej
zrobiło się w Łodzi.

Łódź, dn. 19 sierpnia. Po niebardzo fortunnych, ze względu na tegoroczną pogodę, wakacjach, szerokie rzesze naszej dziatwy i młodzieży szkolnej ze świeżym zasobem sił rozpoczynają znów okres pracy szkolnej. Opustoszałe przed dwoma zgórą miesiącami mury szkolne, znów zabrzmią beztroską radością młodych dusz, znów w murach tych przelewać się będzie wartki nurt młodzieńczych sił, ujęty w karby dyscypliny szkolnej.

Jeszcze tylko jeden dzionek dzieli ich od zajęć szkolnych, więc przybywają do miasta... zaroiły się dworce, tramwaje... Pełno na ulicach tych bronzowych roześmianych twarzyczek... Jakoś weselej, milej i młodziej zrobiło się w tej Łodzi!

Od poniedziałku dla młodzieży rozpoczyna się okres szlachetnego wyścigu pracy nad kształceniem rozumu i urabianiem charakteru, dla ogółu rodziców zaś nadchodzi czas kłopotów, nieraz wprost heroicznych wysiłków, by dzieciom zapewnić możność kształcenia.

Czasy są nieświetne, warunki materjalne rodziców, już nietylko ze sfer urzędniczych, ale i wolnych zawodów, są przeważnie bardzo trudne, zwłaszcza gdy do szkoły uczęszcza kilkoro dzieci.

Mimo to rok szkolny zaczyna się pod wiedzmy sobie ,że pod dobremi auspicjami, bo przecież lepiej z optymizmem patrzeć w przyszłość.

POWIAT ŁÓDZKI NA POWODZIAN.

Łódź, 19.8. Do dnia 15-go sierpnia 1934 roku społeczeństwo powiatu łódzkiego złożyło następujące ofiary na rzecz powodzian: w gotówce zł. 17,703,18, w naturze — 335 q. żyta, 8 q mąki, 34 q słomy, 72 q siana, 1 q koniczyny, 34 i pół kg. słoniny 2836 sztuk odzieżowych i paczek żywnościowych.

Gotówka niezwłocznie przekazywana na P.K.O. 15.500.

Naturalja są wysyłane do Wojewódzkiego Komitetu w Krakowie. Ostatni transport wysłano w dniu 14 sierpnia 1934 r., a składał się z 3 wagonów, zawierających 245 q żyta, 28 g słoniny, 1 q koniczyny, 24 i pół kg. słoniny, oraz w dniu oddzielnie przesłano 997 sztuk odzieży.

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

— Pływaczka austrjacka Emma Faber przepłynęła Kanał La Manche bijąc o kilka minut dotychczasowy rekord kobiecy, ustalony w roku 1926 przez Gertrudę Ederle.

— Na żądanie władz polskich zostanie odesłany z Belgji do Polski niejaki Amsel Gołąb urodzony w Łodzi w roku 1913-ym. Gołąb dokonał w Polsce napadu z bronią w ręku. Na podstawie umowy ekstradycyjnej polsko-belgijskiej zostanie on przekazany władzom polskim.

— Agencja Havasa donosi o demarche amb. Laroche'a u premjera Kozłowskiego w sprawie uwięzionych dyrektorów Zakładów Żyrardowskich. Agencja oświetlając sprawę żyrardowską z punktu widzenia grupy Boussaca zarzuca prasie polskiej, że zabójstwo dyr. Koehlera było wynikiem artykułów prasy polskiej zachęcającej do gwałtów. W związku z tem zaznaczyć należy, iż wiadomość ta jest o tyle nieścisła, że premjer Kozłowski bawi od 10-ciu dni na urlopie. Ambasadora Laroche'a przyjął natomiast min. Zawadzki, który wskazał ambasadorowi Francji, iż sprawa aresztów, dyrektorów znajduje się nie w ręku władz administracyjnych, lecz w kompetencji władz sądowych i że wobec tego wszelka ingerencja w tej sprawie jest niedopuszczalna.

Minister Hubicki w Łodzi. Konferencja w B. B. W. R.

Łódź, dn. 19 sierpnia.

Wczoraj bawił w Łodzi prezes Rady Wojewódzkiej BBWR w Łodzi — były minister dr. Stefan Hubicki.

Minister Hubicki odbył szereg konferencji z czołowymi działaczami Bloku oraz rozmawiał z przedstawicielami Zarządu Okręgowego Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet.

Dłoń w trybach maszyny.

Łódź, dn. 19 sierpnia. Wczoraj w fabryce Steinerta przy ul. Piotrkowskiej wydarzył się wypadek, któremu uległ 60-letni robotnik Józef Stępniak zam. przy ul. Nowo-Zarzewskiej.

W czasie pracy tryby maszyny zmiażdżyły nieszczęśliwemu

lewą dłoń.

Pogotowie ulokowało go w szpitalu Ubezpieczalni Społecznej.

„Whole—Worth".

Wkrótce zostanie otwarty w centrum Łodzi, przy ulicy Piotrkowskiej 96 róg Przejazd wielki Dom Towarowy „Whole—Worth".

Przedsiębiorstwo to będzie pierwszym olbrzymim domem towarowym, na wzór zagranicznych „Warenhausów", w którym nabywać będzie można wszelkiego rodzaju artykuły, jako to: przedmioty gospodarskie, galanterję, konfekcję damską, męską i dziecięcą, futra, bieliznę, białe towary i manufakturę, trykotaże i pończochy, perfumerję zabawki, artykuły spożywcze i słodycze i wiele, wiele innych.

Zasadą przedsiębiorstwa będzie zaopatrywanie klienteli w towary najpierwszorzędniejszej jakości po najniższych cenach.

Załatwianie wszelkich zakupów będzie dla klienteli prawdziwą przyjemnością wobec skoncentrowania towarów w jednym gmachu, przebudowanym pięknie, nowocześnie i celowo.

Powstanie tego typu placówki handlowej należy powitać ze szczerem uznaniem. (Wr.)

Porto za przesyłkę pocztą 5 groszy!
Dwudziesta piąta serja nagród
za uważne czytanie.

Słowo z umyślnym błędem (cyfra) na 4 stronie wyciąć i zachować.

Co tydzień 11 nagród!

Ministerstwo zezwoliło na ulgową opłatę W WYSOKOŚCI 5 GROSZY kopert otwartych, jeżeli będą zawierały naklejone wycinki BEZ DOPISKÓW. Czytelnicy nasi mogą więc odtąd przesyłać koperty, z wycinkami bez dopisków za opłatą pocztową 5 GROSZY, a adres nadawcy umieszczać na odwrocie koperty.

11 miesięczna podróż naokoło świata.
Przed wyruszeniem „Daru Pomorza".

Gdynia, 19.8. Wczoraj w Gdyni zostali zaokrętowani na statek szkolny „Dar Pomorza", kandydaci do Szkoły Morskiej,

w liczbie 60 osób.

Po wstępnych ćwiczeniach w zatoce i na pełnem morzu, w czasie których nowoprzyjęci kandydaci zapoznają się z olinowaniem ożagleniem oraz pracami przy rozwijaniu i stawianiu żagli. „Dar Pomorza" wyruszy w pierwszej dekadzie września w daleką podróż jedenastomiesięczną naokoło świata.

Wylęknione dziewczę w komisarjacie.
Smutny przykład „opieki" rodzicielskiej.

Łódź, dn. 19 sierpnia. Chyba nic bardziej zbrodniczego niema jak znęcanie się nad bezbronnem dzieckiem, a już szczytem wszystkiego jest fakt jeśli czynią to rodzice.

A jednak coraz częściej spotykamy się z tem objawem

kompletnego zdziczenia

i coraz częściej słyszymy o biednych, nieszczęśliwych i bezbronnych dzieciach, które bite i maltretowane konają ze strachu i bólu.

Wczoraj znowu zanotowano taki przykry wypadek.

Do barjerki, za którą w komisarjacie policji dyżuruje przodownik zbliżyła się mała, skulona postać i zduszonym od łez głosem opowiedziała o swej nieszczęsnej doli

w domu własnych rodziców.

Dziewczynka ma lat 14, a przypomina 7-letnie źle rozwinięte dziecko. Nazywa się Janina Petura i mieszka z ojcem i matką macochą przy ul. Poprzecznej Nr. 5. Zarówno ojciec jak macocha znęcają się nad nią bijąc ją w okrutny sposób, głodząc i maltretując w najbardziej wyrafinowany sposób.

Onegdaj dziewczynka nie mogąc scierpieć tego nieludzkiego traktowania rzuciła się z okna 1 piętra odnosząc obrażenia ciała. Za to wygnano ją z domu. Dokąd miała pójść? Przyszła do komisarjatu, bo tak dobrzy ludzie radzili.

I oto stoi wylękniona przed przodownikiem i prosi o ratunek.

Sprawą tą zainteresowała się policja. Przypuszczamy, że wyrodnych rodziców spotka

zasłużona kara.

Rozkład jazdy autobusów
kursujących z Łodzi do Brzezin

Z Łodzi	8, 9, 11, 12, 13, 15, 16, 17, 19, 20, 21
Z Brzezin	7, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 17, 18, 20

Odjazd z postoju przy ul. Brzezińskiej Nr. 144, dojazd tramwajami Nr. 6 i 1.

Tylko zł. 2 50 gr. miesięcznie
kosztuje abonament „Echa"
z odnoszeniem do domu
Prenumeratę zamawiać można od każdego dnia miesiąca.
Adres: Karola 2 lub tel. 102-28.
lub Piotrkowska 11. tel. 102-29
Przy odbiorze w administracji Karola 2 lub Piotrkowska 11 prenumerata wynosi tylko 2 zł. 20 gr.

Sezon w Deauville.

WYWCZASY PRÓŻNIAKÓW.

OBRAZKI ZE SŁYNNEJ PLAŻY.

Deauville, w sierpniu.

Wieczór w hotelu „des Ambassadeurs". W dwu niszach dwie orkiestry: murzyńska z lewej strony, angielscy dżentelmeni z prawej. Podczas gry orkiestry angielskiej, Murzyni na znak solidarności artystycznej i właściwej oceny sztuki

wybijają rytm,

uśmiechając się do białych kolegów. Ci zaś z pogardą odwracają się do nich plecami, a podczas muzyki zespołu murzyńskiego okazują widoczne znudzenie.

Murzyni grają „la Carioca" wprost cudownie. Czynią wrażenie, że są w ekstazie. Najmniejszy i najczarowniejszy z nich, który obsługuje jednocześnie dziesięć bębnów, jest motorem życia całego zespołu. Wpada w jakiś szał podczas produkcji „la Carioca". Potrząsa krzesłem, odrzuca się wtył, krzyczy, płacze, gnie się we dwoje... trzyma głowę w obu rękach, wydając żałosne jęki: "Cario - caaa!„

Zespół angielski uśmiecha się na to z zażenowaniem. Znienacka zaczynają działać projektory — przedewszystkiem błękitny. Następuje produkcja pierwszego numeru: para Argentyńczyków — cudowna rudowłosa kobieta z przystojnym partnerem — tańczy „carioca".

Rude włosy kobiety w błękitnej atmosferze unoszą się, jak sztandar rewolty.

Po hucznych oklaskach na arenie tanecznej rozpoczynają się

zbiorowe tańce.

Widzimy liczne pary, uderzające nas urodą, a przedewszystkiem młodością. Tańczy pokolenie powojenne.

Po „carioca" zmęczeni Murzyni ocierają czoła zlane potem, podczas gdy Anglicy, chłodni i nienagannie ułożeni, przykładają saksofony do wąskich warg. Szef zespołu angielskiego, słynny kapelmistrz Gibbons z hotelu Savoy w Londynie, unosząc batutę, odwraca się do publiczności. Spojrzenie jego zdaje się mówić: „A teraz posłuchajcie prawdziwej muzyki".

Zdaje nam się, że tego wieczora popełniliśmy nietakt, żądając od „maitre d'hotel" cygara skromnej marki.

— Ach! — rzekł nam ze zrozumiałym ruchem brody — jeszcze nie doszliśmy do czegoś podobnego..."

Południe. W barze „pod Słońcem". Pokaz letniej mody męskiej. Ścisk nie opisany. Na estradzie defilują bokserzy i artyści filmowi. Są widocznie zażenowani i śpieszą się zejść z estrady. Jak sądzić można z tego pokazu mód, może wkrótce ujrzymy zawodowych

manekinów męskich.

Niezła perspektywa dla bezrobotnych tancerzy zawodowych.

Po skończonej defiladzie „piękności" męskich spostrzegliśmy wśród publiczności niezadowolone miny niektórych obrażonych mężów. Domyślamy się słów pocieszenia, użytych przez małżonki:

— „Co do mnie, mój drogi, uroda męska nie robi na mnie żadnego wrażenia". —

Murzyni zespołu muzycznego w barze „pod Słońcem" są niemal nadzy. Dyrygent ich jest bardzo piękny i zwie się Romeo.

O godzinie drugiej wszyscy udają się na śniadanie, plaża pustoszeje niemal zupełnie. Z wyjątkiem kilku osób, pragnących nietylko opalić się, ale dosłownie

upiec na słońcu,

niema nikogo. Upał panuje nieznośny. Wiatr również odpoczywa. Gorąco dokucza w tym stopniu, że człowiek rad byłby ściągnąć nawet własną skórę, by sobie ulżyć.

Policjant, wyznaczony przez władze dla zapobiegania próbom ultranudyzmu, zmożony upałem, drzemie pod parasolem. Wśród omdlałych z gorąca ciał, wyciągniętych na rozpalonym piasku krąży nieszczęsny Arab, obładowany jak wielbłąd, grubemi dywanami i zachwala swój towar.

Tuż obok baru „pod Słońcem", przez czarny otwór, zobaczyć można kotły zakładu kąpielowego. Człowiek, cały okryty pyłem węglowym, dokłada węgla do ognia. Wątpimy, czy pozazdrościć można biedakowi, że spędza okres „sezonu" w Deauville.

Na ukwieconym ładnie tarasie hotelu Normandy podczas obiadu widzieliśmy dwóch panów. Jeden z nich, grubas, połykał krewetki. Twarz miał zaczerwienioną i minę złą. Drugi, młody i blady, przyglądał się niebu. Wysoko, pomiędzy gwiazdami, lśniło ruchome światło — samolot linji „Londyn—Deauville". Grubas przestał pochłaniać skorupiaki, zapatrzywszy się w wędrowną gwiazdę, która przypomniała mu „niemiłe zdarzenie", jak się wyraził. Oto w minionym tygodniu tymże samolotem udał się do Londynu. Podczas krótkiej podróży zabroniono mu palić cygaro, co go oburzyło. — „Ale zbeształem ich przynajmniej należycie!" — oświadczył.

Młody mężczyzna w milczeniu śle dziś zmniejszające się w odległości światło. Myślał o dokonanym cudzie — ludziach, szybujących wśród gwiazd. Towarzysz jego — wieczny malkontent widocznie — nie przestawał wymyślać, ukradkiem wycierając grube palce o obrus...

— — — — — — — Am.

Generalna komunja dzieci.

Oficjalny program kongresu eucharystycznego w Buenos Aires.

Komitet Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego ogłosił świeżo oficjalny program tej wielkiej manifestacji katolickiej, która w roku bieżącym odbędzie się w Buenos Aires. Uroczyste otwarcie Kongresu nastąpi w środę 10-go października. Po odczytaniu bulli papieskiej w dniu tym, poświęconym Ojcu Św. wygłoszą przemówienia: arcybiskup Buenos Aires, biskup Namur, jako przewodniczący stałego komitetu międzynarodowych kongresów eucharystycznych, oraz kardynał-legat, który mowę swą zakończy udzieleniem błogosławieństwa. Wieczorem tego samego dnia odbędzie się w obecności kardynała-legata w bazylice N. Sakramentu

„hora sacra" dla duchowieństwa.

Także godzina święta odprawiona będzie jednocześnie w 9 głównych kościołach miasta dla osób świeckich. Dzień następny poświęcony będzie dzieciom. W parku Palermo czterech kardynałów odprawi jednocześnie przy ołtarzach, wzniesionych z czterech stron pomnika Niepodległości, Msze św., po których nastąpi

generalna Komunja dzieci,

rozdzielana przez 250 kapłanów jednocześnie. Resztę dnia wypełnią zebrania komisyjne kapłanów, seminarzystów, zakonników i sekcyj narodowych, uczestniczących w kongresie. Nadto w dniu tym odbędzie się pierwsze zebranie ogólne, poświęcone powitaniu przedstawicielstw narodowych i pierwszemu referatowi n. t. „Chrystus Król w Eucharystji i poza Eucharystją". Wieczorem zorganizowana będzie procesja mężczyzn, po której w czasie Mszy św.,

odprawionej o północy

przez czterech biskupów u ołtarzy, wzniesionych wokół Piramidy Majowej nastąpi komunja generalna, zakończona adoracją nocną w katedrze.

Następnego dnia, w piątek, w parku Palermo odprawiona będzie Msza pontyfikalna, po której odbędzie się drugie plenarne zebranie, poświęcone tematowi „Chrystus Król w nowoczesnem życiu katolickiem" ze szczególnem nawiązaniem do Akcji Katolickiej i jej życia eucharystycznego. W sobotę, w dniu poświęconym czci N. Marji Panny, w parku Palermo, gdzie będzie wzniesiony posąg Matki Boskiej z Lupari, patronki Argentyny, Urugwaju i Paragwaju, a jednocześnie patronki Kongresu, odprawiona będzie uroczysta Msza św. w obrządku łacińskim, a w katedrze miejscowej takież nabożeństwo

w obrządku wschodnim.

Popołudniu tego dnia odbędzie się trzecie zebranie plenarne, którego tematem będzie „Chrystus Król w dziejach Ameryki Łacińskiej" ze szczególnem uwzględnieniem Argentyny. Zakończenie Kongresu nastąpi w niedzielę dniu poświęconym triumfowi św. Eucharystji w świecie. Mszę pontyfikalna w parku Palermo odprawi w dniu tym kardynał-legat, który wygłosi też odpowiednią homilję, zakończona błogosławieństwem papieskiem. Solenna popołudniowa procesja eucharystyczna, podczas której N. Sakrament nieść będzie kardynał-legat i która, po odśpiewaniu uroczystego Te Deum i udzieleniu błogosławieństwa N. Sakramentem, rozwiąże się w parku Palermo, stanowić będzie uzupełnienie niektórych uroczystości w Buenos Aires.

Napastnicy wysmarowali dziewczynę dziegciem.

Ofiara obowiązku.

Pisma angielskie opisują wstrząsający wypadek, którego ofiarą okazała się 15-letnia dziewczynka Ella Crenkel, pracująca w charakterze biuralistki w znanej firmie londyńskiej, handlującej hurtowo tytoniem. Niedawno, gdy młodociana pracownica powracała z zajęcia, zastąpił jej drogę

jakiś nieznany mężczyzna,

żądając od niej, aby mu udzieliła pewnych cyfrowych wyjaśnień, dotyczących firmy tytoniowej.

Naturalnie, sprytna urzędniczka odmówiła natrętnemu prześladowcy, który zagroził jej, że się jeszcze z nią „policzy". Po powtórnem żądaniu nieznanego natręta, Ella Crenkel zameldowała policji; jakiś czas odprowadzał ją do pracy, oraz z biura do domu posterunkowy.

Przed kilkoma dniami młoda Angielka udała się do brata, na zamiejską fermę, lecz nie zastawszy nikogo w domu, zamierzała powrócić. Nagle, jak spod ziemi wyrósł jej prześladowca razem z dwoma towarzyszami. Mężczyźni grożąc dziewczynie, kategorycznie zażądali od niej wydania tajemnicy firmowej, a gdy sumienna pracownica

nie zgodziła się

zadośćuczynić ich wymaganiom, dotkliwie pobili ją i wysmarowali dziegciem od stóp do głowy.

Naskutek alarmu ofiarę odwieziono do lecznicy, gdzie mimo usilnych zabiegów kilku sióstr miłosierdzia i trzech lekarzy, w czasie kilku godzin nie można było zmyć wstrętnego smaru, pokrywającego jej ciało.

Ubranie zgnębionej dziewczyny musiano odrywać po kawałku, gdyż było zupełnie

przylepione do ciała.

Policja energicznie poszukuje sprawców tego napadu.

J. K.

G. Téramond

REKINY

11

POWIEŚĆ.

STRESZCZENIE POCZĄTKU:

W mieszkaniu egzotycznej „księżniczki pereł" Beli Hunde odbywała się zabawa podczas której kapitan Karski został przez swego przyjaciela Janicza przedstawiony czarującej gospodyni.

Po odejściu gości służący Dirk, herszt bandy składającej się z Turka Abulafa, Litwina Homarasa i Włocha Sabatiniego odbył z nimi naradę w zacisznym pokoju na temat skradzionego lady Stanhope przez Abulafa wspaniałego naszyjnika z pereł. Zdecydowano sprzedać je firmie Palka i Opoczyński w Katowicach.

Dirk ucharakteryzował się na kupca Langsama i odjechał z perłami do Katowic. Tymczasem dwaj złodzieje „krzywy Józio" i „piękny Rudolf" włamali się do uśpionej Belli Hunde zabierając jej wszystkie perły. Z łupem udali się do pasera Szlamy Kowala.

*

Po chwili zapytał:

— Gdzieście to wytrzasnęli?

Pytanie było tak nieoczekiwane i tak nie w jego zwyczaju, że „dostawcy" zdumieli się i nic nie odpowiedzieli. Zresztą nie nalegał.

— Czy macie dużo pereł tego kalibru?

W pytaniu tem było tyle gryzącej ironji, że kompanów dreszcz przeszedł. W mózgach wytrąconych z równowagi złodziejaszków powstał zamęt pytań, na które nie umieli odpowiedzieć. Co miała oznaczać postawa Szlamy Kowala? Czy uważał ich łup za zbyt kompromitujący, aby się podjąć sprzedaży? Czy też może uważał, że jest niedość bogaty, aby móc zapłacić pełną wartość?

„Piękny Rudolf" podał mu jeszcze kilka pereł, które Kowal chwycił już z mniejszym entuzjazmem. Obejrzał je również dokładnie jak i poprzednie, poczem wybuchnął śmiechem:

— „To nawet dobry kawał! Tak, moi chłopcy, potrzeba wam jeszcze sporo nauki!

— Co to wszystko ma znaczyć? — wybuchnął „piękny Rudolf" w zdenerwowaniu.

— To znaczy, kretyny jedne, że te perły są fałszywe!

— Fałszywe? — wyszeptał „piękny Rudolf".

— Fałszywe? — powtórzył „krzywy Józio" wiernem uchem.

Zamiast odpowiedzi, Kowal chwycił młoteczek, leżący na stole, i uderzył nim największą perłę. Rozprysła się na drobniutkie kawałeczki, jak zwykłe szkło.

Po tym wyczynie, który do reszty przygnębił klientów, Szlama Kowal wycedził z nieukrywaną pogardą:

— Jak ktoś nie umie odróżnić fałszywej perły od prawdziwej, niech lepiej zostanie konduktorem tramwajowym lub woźnym w ministerstwie!

Nieszczęśliwi włamywacze tak byli zaskoczeni nieoczekiwanym obrotem sprawy, że nie odpowiadali na kpiny pasera. Ani na chwilę też nie przyszła im do głowy myśl, że Szlama Kowal mógł być w błędzie; wiedzieli, że w tych sprawach jest nieomylny. Byli jakby zamroczeni; wszystkie ich nadzieje runęły, bo skoro te perły były fałszywe, reszta biżuterji też nie miała z pewnością żadnej wartości!

Gdy znaleźli się na ulicy, spojrzeli na siebie z rozpaczą.

„Krzywy Józio" złościł się:

— Psiakrew! Takie paniusie stroją księżniczki, a noszą fałszywą biżuterję! To wszystko bluff i bujda!

Oburzenie jego było tak szczere, jakgdyby pozbawiono go słusznie należnego majątku.

ROZDZIAŁ XII.

Kacprzak i jego córka.

W ciągu dwudziestu czterech godzin Dirk zebrał więcej informacji o Januszu Karskim i jego rodzinie, niż wiedział sam kapitan.

Następnego dnia po historji z włamaniem wszedł do pokoju Belli Hunde i bez długich i niepotrzebnych wstępów powiedział:

— Możesz śmiało poślubić swego Janusza. Wyjść zamąż za Karskiego, to poprostu zdobyć świadectwo moralności.

— Wiem o tem dobrze! — przerwała zniecierpliwiona Bella.

— Tak, ale wolałem sam się przekonać. Wprawdzie więcej w tem zaszczytu, niż pieniędzy, ale to nie szkodzi, bo dam ci niezły posag.

— Zdaje się, że go sama zarobiłam!

— Najważniejsze jest to — ciągnął Dirk, niezbity z tropu — że wchodzisz do poważanej i szanowanej rodziny, dzięki czemu uzyskasz nareszcie zdecydowane stanowisko w eleganckim świecie stolicy. Zrób wesele i basta!

— Czy uważasz, że za pierwszym razem tak doskonale na tem wyszłam?

— Wtedy źle wybraliśmy! Trafiliśmy na idjotę. Trudno. Nie widzę jednak żadnego podobieństwa pomiędzy Januszem Karskim, a...

— No już dosyć! Przestań! — krzyknęła gwałtownie, jakby obawiała się samego nazwiska męża.

— Zwarjowałaś?

Po tem oświadczeniu wyszedł z pokoju, aby po upływie pół godziny wsiąść do taksówki.

— Niech pan jedzie na Wolską.

Nie podał numeru, bo zawsze był ostrożny, a już specjalnie zależało mu na ukrywaniu adresu Piotra Kacprzaka.

Przy zbiegu Wolskiej i jednej z przecznic wysiadł z taksówki i szedł w górę ulicy. Po kilkudziesięciu krokach zatrzymał się przed ubogim, odrapanym domkiem. Wszedł w podwórze. Z widoczną znajomością terenu przeszedł do drugiej bramy i ostatecznie zatrzymał się przed nędznemi drzwiami, na których widniała karta:

PIOTR KACPRZAK

Pod spodem dopisano ręką słowa:

Fabrykant pereł.

Pociągnął za sznurek, wiszący zboku. Odezwał się cienki dzwonek, poczem drzwi otworzyły się ostrożnie i na progu ukazał się stary rzemieślnik o zniszczonej cerze i siwych włosach.

— Dzieńdobry, Kacprzak! — wyrzekł przybysz twardym głosem. Będzie pan miał dużo roboty, bo mam dla pana obstalunek.

Stary poznał Dirka. Był to jego najlepszy klient. Targował się wprawdzie, mało płacił, ale dużo kupował. Kacprzak usłużnie zaprosił gościa do wnętrza, mówiąc uniżonym tonem:

— Bardzo proszę szanownego pana. Dla pana zawsze znajdę czas!

Weszli do ciemnego ciasnego pokoiku, w którym unosił się nieznośny zapach eteru, nieodzowne akcesorjum fabrykanta sztucznych pereł. Pokoik ten stanowił sypialnię Kacprzaka i jego córki, kuchnię i pracownię. Był to obraz całkowitej nędzy. Na środku izdebki stał warsztat pracy starego — chwiejący się stół, poplamiony rozmaitemi płynami. Dokoła stołu stało kilka stołków, równie chybotliwych. Obok na kuchence widać było parę tygielków, grzejących się na ogniu.

Dirk rzucał dokoła spojrzenia, w których próżnobyś szukał śladów litości. Cóż to? Czy to jego wina, że cudowny majster Kacprzak nie umiał cenić swej pracy?

Gdy mniej więcej rok temu Dirk wylądował w Warszawie z Bellą Hunde, szczęśliwym trafem odrazu znalazł Kacprzaka i szybko wyzyskał jego nędzę. Za psie pieniądze kupił od niego wszystkie klejnoty „księżniczki pereł".

Jednocześnie zagroził robotnikowi różnemi, strasznemi konsekwencjami jakie pociągnęłoby za sobą zdradzenie. ...Kacprzak dotrzymał słowa i nikomu słówka nie pisnął. Z tej strony Dirk był zupełnie spokojny.

Teraz Kacprzak podsunął gościowi kulejące krzesło. Dirk nie raczył jednak usiąść i od razu przystąpił do sprawy..:

Czy ma pan gotowe perły?

— Mam gotowe okazy wszelkiego rodzaju. Czy idzie panu o naszyjnik?

— O naszyjnik, pierścionki, wisiorki i tak dalej. Potrzebny mi jest taki sam komplet, jaki pan mi już zrobił. To poprostu nowy kaprys mojej chlebodawczyni....

— Na kiedy panu to potrzebne? — zapytał Kacprzak, uradowany perspektywą dużego obstalunku.

— Na jutro.

— To niestety niemożliwe, szanowny panie! — desperował Kacprzak. Nie zdążę, to niemożliwe!

— W każdy razie muszę bezwzględnie mieć na jutro naszyjnik i diadem... Na resztę mogę kilka dni poczekać.

— Widzi pan, właśnie na jutro rano mam obstalunek dla sklepu, który bierze ode mnie pierwszy raz. Rozumie pan jakie skutki może mieć dla mnie spóźnienie..,

— To trudno — odpowiedział Dirk nieubłaganym tonem.. — Pójdę gdzie indziej.

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

W lipcu r. b. tramwaje miejskie przewiozły 12.612.207 pasażerów za biletami jednorazowemi, gdy w lipcu r. z. 12.583,559, a w czerwcu r. b. 14.556.687. W lipcu zatem r. b. w porównaniu z lipcem r. z. frekwencja była o 0.23 proc. większa (od paru miesięcy spadek frekwencji jest zahamowany), a w porównaniu z czerwcem r. b. o 13.36 proc. mniejsza (ze względu na masowe wyjazdy na wywczasy letnie). Wozokilometrów tramwaje wykonały w lipcu 3.237.618, gdy w lipcu r. z. 3.232.068, a w czerwcu r. b. 3.101.029, przeto w lipcu r. b, w porównaniu z lipcem r. z. o 0.17 proc. więcej, a w porównaniu z czerwcem r. b. o 4.4 proc. więcej.

*

Firma „Bachus" znalazła się w trudnościach płatniczych i z tego powodu w ostatnich dniach ważyła się kwestja, czy ogłosić firmie upadłość, czy też uznać, że trudności są przejściowe i ustanowić tylko nadzór sądowy. Sąd Okręgowy w wydziale handlowym postanowił ogłosić upadłość.

*

W miejskim ogrodzie zoologicznym przyszedł na świat młody daniel. W ten sposób liczba danieli w ogrodzie wynosi już 8. Jest to drugi daniel, który urodził się w ogrodzie zoologicznym w r. b. Bieżący rok jest rekordowy pod względem urodzeń zwierząt w ogrodzie.

*

Koło przyjaciół śródmieścia rozpoczyna większe roboty publiczne z kredytów, uzyskanych z Funduszu Pracy, mianowicie, porządkowane będą zaniedbane zieleńce na pl. Napoleona, Dąbrowskiego, Emilji Plater i Alei Jerozolimskiej. Poza tem zmienione będzie ogrodzenie na skwerze na Krak. Przedmieściu między ul. Karową i Królewską. Założony będzie skwer na placu przed dworcem Głównym, co nada właściwszy wygląd tej części miasta. Wszystkie te roboty wykonane będą pod nadzorem technicznym odpowiednich działów zarządu miejskiego kosztem kilkudziesięciu tysięcy złotych. Po za tem na jesieni posadzone będą w śródmieściu większe ilości drzew ulicznych w liczbie około 2.000.

Krateczki.

Przykra pomyłka.

Gorzała, spirytus i denaturat.

Jeśli dzisiaj piszę o wódce, to broń Boże, nie dlatego, żeby mnie ta sprawa osobiście interesowała, a wyłącznie z tego powodu, że temat alkoholiczny sam przez się wyłowił się i aż się prosi o omówienie. W sprawie, gdzie Gorzała chodzi po spirytus trudno przecież pisać o kwiatkach, mleczku lub Lidze Narodów.

Moje długoletnie modły zostały wysłuchane i wreszcie doczekałem się, że lekarze i to co znakomitsi lekarze doszli do olśniewających wniosków odnośnie alkoholu. Jeszcze tak niedawno przez świat lekarski potępiany alkohol został wreszcie zrehabilitowany i w nimbie chwały święci swoje triumfy. Oto angielski lekarz nadworny orzekł w sposób wykluczający wszelkie wątpliwości, że najlepszym najzdrowszym, najsmaczniejszym, najbezpieczniejszym środkiem nasennym jest właśnie wódka. Ten miły, sympatyczny i bliski memu sercu lekarz nie wspomina wprawdzie czy ma na myśli polską wyborową czy angielską whisky czy wreszcie francuski konjak, ale to pewno dlatego tylko, że pozostawia pacjentowi swobodny wybór. Tak jak obojętnem jest, czy po olejku rycynowym popija się kawę czarną, czy herbatę tak samo widocznie obojętnem jest czy przed snem wypijamy angielkę czy stej czy też konjaku.

Ani na chwilę nie przypuszczam, aby rewelacja angielskiego uczonego lekarza nadwornego podyktowana była chęcią przypodobania się królowi Edwardowi lub księciu Walji, zwłaszcza, że nie jestem dokładnie poinformowany o ich skłonnościach alkoholicznych. Z pewnością jedynie trzeźwy rozsądek i wieloletnie doświadczenia naukowe wykazały dobrotliwe i dobroczynne działanie alkoholu, który odtąd będziemy dawać niemowlętom, aby w nocy dobrze spały. Również ludzie starsi, narzekają na bezsenność nie potrzebują się odtąd uciekać do szkodliwych dla zdrowia proszków nasennych. Żadne weronale, bromy i bromurale! Tylko wódka daje zdrowy i mocny, krzepiący sen!

Kto wie, czy np: migreny nie należy leczyć również alkoholem. Dotychczas przecież nie wynaleziono lekarstwa na migrenę więc ta dziedzina stoi otworem dla doświadczeń rozsądnych lekarzy. Jestem głęboko wewnętrznie przekonany, iż okaże się że najlepszym lekarstwem na migrenę jest t. zw. „doktorska" czyli kombinacja wódek siedmiu gatunków.

Jak już lekarze zaczęli się przekonywać do alkoholu, to ze wszystkich stron. Ledwo sympatyczny anglik ogłosił swoje rewelacje o wódce jako środku nasennym, a już z innej strony pojawiła się rewelacyjna ankieta śród długowiecznych. Ankieta objęła około setki ludzi, którzy żyli ponad sto lat. I co się proszę państwa, okazało? Że zawsze ja mam rację. Ani jeden z długowiecznych nie jest abstynentem!

I niech mi teraz żona sprobóje coś mowić że „marnuję sobie zdrowie" wódką. Proszę: ani jeden z długowiecznych nie jest abstynentem, wszyscy, jak jeden mąż, chociaż mieszkają w różnych częściach świata, pili od wczesnej młodości do późnej starości wódę. I proszę tylko posłuchać jakie ilości. O kieliszkach ci kochani staruszkowie nawet słyszeć nigdy nie chcieli. Lampki, szklaneczki, buteleczyny, oto miara, którą wypijali ludzie, aby dożyć bardzo późnej starości.

Niechaj się więc nikt nie dziwi, że zarówno ja jak i moi przyjaciele z pogardą i oburzeniem spoglądać będziemy na abstynentów, którzy w lekkomyślny sposób wyrzekając się wódki skracają swoje życie. Czy ci ludzie nie myślą o tem, co się stanie po ich rychłej śmierci z osieroconą żoną i dziećmi? Czy ci ludzie nie zdają sobie sprawy, że obowiązkiem społecznym każdego człowieka jest żyć jaknajdłużej, by móc pracować na swoją rodzinę?

Abstynencja wobec nowych odkryć lekarskich powinna być surowo karana przez prawo i uważana przynajmniej za takie samo przestępstwo, jak samobójstwo.

LAIK.

Andrzej Madaliński zam. przy ulicy Okrzei chciał zrobić sobie ze spirytusu domową wódkę. Wobec tego posłał swego znajomego. Bronisława Gorzałę do sklepu po spirytus. Okazało się jednak, że Gorzała niesłusznie nosi tak piękne i apetyczne nazwisko. Tylko laik, tylko człowiek nazywający się np. Mleczko, lub Smoczek mógł popełnić taką gaffę, jak Gorzała. Otóż ten człowiek, niezasługujący na swoje nazwisko kupił zamiast uczciwego spirytusu — spirytus denaturowany. Nie dziwmy się Madalińskiemu, że z oburzenia pobił Gorzałę. A następnie butelkę denaturatu rozbił na głowie Gorzały. Taki był wściekły.

Sąd Grodzki skazał Andrzeja Madalińskiego na 1 miesiąc aresztu.

Panie Andrzeju, proszę przyjąć wyrazy mego szczerego współczucia.

Jerzy Krzecki.

Czy wojna jest możliwa?

TAK I NIE!

Trudno w chwili obecnej odpowiedzieć na to pytanie, nad którem głowią się najtęższe umysły Europy.

Trudno dlatego, że wszyscy bez wyjątku dążą do pokojowego załatwienia sporów i wszelkiemi możliwemi sposobami starają się zażegnać wojnę. Kto jednak wie, czy dzień jutrzejszy nie przyniesie niespodzianki.

Ale wszystko przemawia za tem, że **WOJNY NIE BĘDZIE.** A przynajmniej w Polsce, gdzie nikt nie będzie miał na nią czasu, gdyż bezpośrednio po pracy będziemy chodzili codzień do wspaniałego kina „EUROPA" (Narutowicza 20), które pod nowym zarządem stanie się najlepiej prowadzonem kinem w Polsce. (Wr.).

Samochód strzaskany — ludzie cali.

Sprawca katastrofy umknął.

Z Torunia donoszą:

Na szosie Włocławek — Toruń, koło wsi Siutkowo p. Nieszawa, wydarzyła się katastrofa samochodowa, która tylko cudem prawdziwym nie pociągnęła za sobą ofiar w ludziach.

Jak naoczny świadek katastrofy opowiada przebieg wypadku był następujący: w stronę Torunia jechał samochodem z Włocławka kupiec z Torunia p. E. Siwiec, ze swoim technikiem p. inż. Zamrzyckim. Koło wsi Siutkowo, dogoniło ich całym pędem jakieś auto, oznaczone na tabliczce rejestracyjnej literą W (numeru nie zauważono), niskie, kryte, marki Tatra lub Praga. Przy wymijaniu samochód ten całą siłą uderzył tylnem kiłem w przednie koło samochodu p. Siwca. Uderzenie było tak silne, że uszkodziło przednią oś i pozbawiło samochód możności kierowania nim. Uderzony samochód zrobił ósemkę, przejechał parę metrów po szosie i wpadł do głębokiego rowu, wywracając się do góry kołami i przygniatając jadących. Świadkowie tej katastrofy rzucili się na pomoc i po kilkuminutowym, wielkim wysiłku powyciągali pasażerów, ku swemu ogromnemu zdziwieniu żywych i całych. Natomiast z samochu zostały tylko

drzazgi i żelazo.

Dzięki zimnej krwi prowadzącego samochód p. Siwca, który w momencie zderzenia wyłączył motor, nie nastąpiła eksplozja

Potępić należy zachowanie się sprawcy katastrofy, który dojrzawszy skutki swej szybkiej i nieostrożnej jazdy, dodał gazu i w najszybszem tempie umknął, nie troszcząc się o to, że tam w tem drugiem aucie mogą być ranni i trupy.

TRZY ŻONY OSZUSTA.

Wykolejeniec w roli zaginionego syna.

Ze Śniatyna donoszą:

Władze bezpieczeństwa zwróciły ostatnio uwagę na pewnego osobnika, który zabiegał usilnie o przepustkę graniczną do Rumunji. W trakcie dochodzeń wyszła na jaw bardzo sensacyjna historja.

Okazało się, iż osobnikiem tym, któremu zależy na jaknajrychlejszej ucieczce z Polski, jest niejaki Paweł Tarło, człowiek o

bujnej przeszłości kryminalnej.

Karjerę swoją przestępczą zaczął w 1926 r. Ożenił się wówczas z zamożną kobietą z pod Bełdzina, lecz niebawem okradł ją i przeniósł się w okolicę Łucka.

Tam poznał inną znowu kobietę, ożenił się poraz drugi i postąpił z nią tak samo jak z pierwszą żoną. Nie uniknął jednak wówczas kary, gdyż postawiony przed sąd został skazany

na 3 lata więzienia.

W trakcie rozprawy wyszło wówczas na jaw, że bigamista nietylko okradał swoje żony, ale także bił je, torturował i znęcał się nad niemi. W czasie pobytu w więzieniu bigamista poznał niejakiego Wróblewskiego, od którego dowiedział się, iż brat jego zginął na wojnie światowej. Tarło postanowił okoliczność tę wyzyskać.

Istotnie po odsiedzeniu kary przyjechał do Wróblewskich i przedstawił im się jako zaginiony w czasie wojny syn. Wróblewska uwierzyła. Tarło wyzyskał oczywiście swój pobyt u Wróblewskich, aby po raz trzeci się ożenić i znowu okraść żonę, a potem zbiec. —

Przez szereg miesięcy aferzysta przebywał w okolicach Warszawy, wkońcu jednak

powrócił do swojej trzeciej żony

i starał się nakłonić ją, aby razem z nim zamieszkała.

Gdy to mu się w końcu udało, zażądał od niej pieniędzy na założenie warsztatu kowalskiego. Razem też udali się do Dubna gdzie Tarło miał kupić potrzebne narzędzia. Po drodze zbrodniczy mąż upił żonę wódką, a potem zadał jej cios tępem narzędziem w głowę i związał ją drutem. Gdy kobieta straciła przytomność, zdarł z niej suknię i obrabował ją. Tarłową znaleziono na drodze zupełnie nagą, prawie nieprzytomną. Odwieziono ją do szpitala, gdzie wyleczono ją z ran. W szpitalu nieszczęsna kobieta opowiedziała o tragicznej swojej przygodzie. Ponieważ wszystkie te historje wyszły obecnie na jaw, policja odstawiła Tarłę do dyspozycji prokuratora w Równem.

Stolarz sam przygotował sobie trumnę.

Czekała na niego 16 lat.

Ze Starogradu donoszą:

Odbył się tu pogrzeb Józefa Mulina z Chwarzna. Zmarły liczył 89 lat i obchodził przed 2 laty djamentowe gody małżeńskie. Mulin był z zawodu stolarzem. Już w roku 1917 zrobił

dwie dębowe trumny,

z których jedną przeznaczył dla siebie, drugą dla swej żony. Trumny stały niepofarbowane i teraz po śmierci śp. Mulina synjego pomalował trumnę nieboszczykowi, która od 16 lat na niego czekała.

RADJO-KĄCIK.

NIEDZIELA, dnia 19 sierpnia.

RASZYN,

8.30 Pieśń poranna.
8,33 Gimnastyka.
9,05 Dziennik poranny.
9,20 Chwilka pań domu.
8.35, 8.53, 9,10, 9.23 Muzyka poranna.
9,55 Program na dzień bieżący.
10,00 Nabożeństwo ze Lwowa.
11,57 Sygnał czasu.
12,00 Hejnał.
12,03 Wiadomości meteorologiczne i kom. roln.-meteorol.
12,10 Poranek muzyczny ze studja. Wyk.: ork. symf. pod dyr. J. Ozimińskiego i S. Bakman (skrzypce).
13,00 Pogad. muzyczna z Krakowa.
13,10 Muzyka lekka. Wyk.: ork. P. R. pod dyr. J. Ozimińskiego.
13,45 Odczyt z Krakowa.
14,00 Muzyka lekka (płyty).
15,00 Feljeton roln. z Wilna.
15,15 Transm. dożynek ze wsi Michałów na Mazowszu.
15,25 „Przegląd rynków produktów rolnych", wygł. p. St. Prus-Wiśniewski.
15,35 Tr. dożynek ze wsi Michałów na Mazowszu.
15,45 „Wrażenia z wycieczki rolniczej do Danji".
16,00 Tr. dożynek ze wsi Michałów na Mazowszu.
16,15 Koncert ze Lwowa.
17,00 „Przegląd teatralny".
17,10 Koncert solistów. Wyk.: G. Konatkowska (fortep. — tr. z Poznania) i E. Bender (bas). Przy fortep. J. Lefeld.
18,00 „Fragment teatralny".
18,15 Transkrypcje jazzowe (płyty).
18,45 „Wybuch wojny — wspomnienia osobiste", wygł. p. St. Miłaszewski (felj. liter.).
19,00 Rozmaitości.
19,10 Program na dzień następny.
19,15 Koncert popul. Wyk. ork. P. R. pod dyr. J. Ozimińskiego i p. H. Dicksteinówna (fort.).
20,00 „Myśli wybrane".
20,02 Feljeton aktualny.
20,12 Koncert solistów. Wyk., Z. Fabry (sopran) i W. Bregy (tenor.). Przy fort. J. Lefeld.
20,50 Dziennik wieczorny.
21,00 Capstrzyk Marynarki Wojennej (tr. z Gdyni).
21,02 „Na wesołej lwowskiej fali".
22,00 „Skrzynka poczt. techn.", omówi red. W. Frenkiel.
22,15 Wiad. sport. ze wszystkich rozgłośni P. Radja.
22,30 Muzyka lekka i tan. (płyty).
23,00 Wiadom. meteor. dla komunik. lotn.
23,05 Muzyka tan. z kaw. „Europa" w Ciechocinku.

ŁÓDŹ JAK RASZYN Z WYJĄTKIEM:

15,00 Skrzynka Strzelecka Okr. Łódzk.
17,00 Repertuar teatrów.
19,10 Wiadom. sportowe łódzkie.

PONIEDZIAŁEK, dnia 20 sierpnia.

RASZYN.

6.30 Pieśń poranna.
6.38 Gimnastyka.
7.05 Dziennik poranny.
6.35, 6.53, 7.10 Muzyka poranna (płyty
7.20 Chwilka pań domu.
7.25 Program na dzień bieżący.
7.30 Rozmaitości.
11.57 Sygnał czasu.
12.00 Hejnał.
12,03 Wiadomości meteorologiczne.
12,05 Przegląd prasy polskiej.
12.10 Koncert muzyki lekkiej z Ciechocinka.
13.00 Dziennik południowy.
13.05 Muzyka popul. (płyty).
14.00 Wiadomości o eksporcie polskim.
14.05 Wiadomości gospodarcze.
16.00 Wesoła aud. muzyczna w opr. A. Kitschmana.
16.45 Muzyka lekka (płyty).
17.00 Audycja dla dzieci ze Lwowa.
17.15 Koncert kameralny z Krakowa.
17.45 Recital śpiewaczy Z. Madeyowej (msopran). Przy fortep. J. Lefeld.
18,00 „Powrót do rękodzieła", wygł. p. M. Leszczyńska (pogad. dla kobiet).
18.15 „Świat zwierząt w muzyce" (płyty).
18,45 Pogadanka Br. Winawera.
18,55 „Życie kultur. i artyst. stolicy".
19,00 Rozmaitości.
19.10 Program na dzień następny.
19,15 „Podchorążówka", aud. żołnierska.
19,40 Marsze wojskowe (płyty).
19.50 Wiadomości sportowe.
20.00 „Myśli wybrane".
20.02 „Świat z wysoka", wygł. p. St. Hyemanowa (felj.).
20.12 Muzyka lekka. Wyk.: ork. P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego i M. Orzechowski (wibrafon). Transmisja z Katowic.
20.50 Dziennik wieczorny.
21.00 Capstrzyk Marynarki Wojennej (tr. z Gdyni).
21.02 „Skrzynka pocztowa roln.", omówi inż. W. Tarkowski.
21.12 Koncert popul. Wyk.: ork. symf. P. R. pod dyr. J. Ozimińskiego i M. Bojar-Przemieniecka (śpiew z tow. orkiestry).
22.00 „Wybuch wojny — wspomnienia osobiste" wygł. p. Melcer (felj. liter.).
22.15 Muzyka lekka z restaur. „Bristol".
23.00 Wiadomości meteor. dla kom. lotn.

ŁÓDŹ JAK RASZYN Z WYJĄTKIEM:

14.05 Komunikat Izby Przem. Handl. w Łodzi.
18.55 Repertuar teatrów i kom. łódzkie.
21.02 Płyty gramofonowe.

SPORT.

Liga i kandydaci na ligowców.

Dzisiejsze mecze w kraju.

W dniu dzisiejszym na boiskach ligowych odbędą się cztery spotkania o mistrzostwo Ligi.

Na czoło tych spotkań wysuwa się oczywista mecz mistrza Polski Ruchu z Polonją w Warszawie.

Niewątpliwie ślązacy zechcą pomścić pierwszą tegoroczną swą porażkę, którą ponieśli na własnem boisku z... „nóg" warszawian. Nie przyjdzie to im chyba z trudnością, gdyż Polonja wykazuje

znaczny spadek formy.

Drugim meczem, który pozatem interesuje Łódź piłkarską, jest spotkanie ŁKS—Warta w Poznaniu. Łodzianie, którzy wreszcie będą mogli wystąpić w najsilniejszym swym składzie, natrafiają zdaje się na spadek formy poznaniaków i przy włożeniu do gry całych swych umiejętności i ambicji mogą się zrehabilitować za przegraną w Łodzi w pierwszej kolejce.

Pozostałe dwa mecze, prócz zainteresowania ogólnego budzą specjalne zaciekawienie w sferach piłkarskich lokalnych. Dotyczy to przedewszystkiem meczu Cracovia—Garbarnia. Tem niemniej na zwycięzcę tego meczu typujemy Garbarnię.

W meczu lwowskim Pogoń—Warszawianka każdy wynik należeć będzie do oczekiwanych. Goracy teren lwowski nakazuje typować na zwycięzcę

drużynę miejscowych.

Prócz powyższych spotkań odbędą się jeszcze trzy spotkania o wejście do Ligi: ŁTSG—Legja w Łodzi, Gwiazda—Gryf w Warszawie i „Śląsk"—Grzegórzecki na Śląsku.

Największe zaciekawienie budzi mecz łódzki, w którym spotkają się

najgroźniejsi rywale

do pierwszego miejsca w swej grupie.

Dobra forma poznaniaków, zademonstrowana na towarzyskich meczach rozegranych przed kilkunastu dniami w Łodzi, oraz niezwykle staranne przygotowywania się mistrza Łodzi i wystawienie najsilniejszego składu, czynią ten mecz najciekawszą imprezą dnia dzisiejszego w naszem mieście. Z pozostałych dwóch spotkań dość duże zainteresowanie budzi mecz Śląsk—Grzegorzecki, bowiem ślązacy — ex-ligowcy znajdują się w dobrej formie i niewątpliwie będą jednym z najpoważniejszych kandydatów do extraklasy.

Mecz warszawski bez względu na wynik, zgodnie zresztą z tradycją w dalszych walkach nie odegra żadnej roli.

Jak z powyższego omówienia widać weszliśmy w rozgrywkach piłkarskich Polski w fazę, w której obok ligowców wzbudzają duże zainteresowanie „kandydaci na ligowców".

Bokser Primo Carnera rezygnuje z tytułu mistrza Włoch.

Były mistrz świata wszystkich wag olbrzym włoski Primo Carnera zawiadomił włoski Związek Bokserki że rezygnuje z tytułu mistrza Włoch w wadze ciężkiej i nie zamierza go bronić na najbliższych mistrzostwach. Carnera w swoim liście twierdzi, że chce w ten sposób dopuścić do głosu młodszych bokserów włoskich.

XV-lecie Zw. Zaw. Dozorców Domowych Chrześcijańskiego Zjednoczenia Zaw. w Łodzi.

W niedzielę dnia 26 sierpnia 1934 r. w sali Domu Ludowego przy ul. Przejazd 34 o godz. 9-ej rano odbędzie się podniosła uroczystość XV-lecia istnienia Zw. Zaw. Dozor. Dom. Chrześć. Zjedn. Zaw. Oddział w Łodzi z następującym programem.

godz. 9-ta rano zbiórka członków i zaproszonych gości oraz organizacyj ze sztandarami przy ul. Przejazd 34.

godz. 9.30 uroczysta akademja w sali Domu Ludowego a) okolicznościowe przemówienia, b) wbijanie gwoździ w tablicę pamiątkową, c) przedstawienie kinomatograficzne.

godz. 11.30 wymarsz pochodem z orkiestrą przed pomnik Tadeusza Kościuszki, złożenie wieńca, skąd uczestnicy w pochodzie udadzą się do kościoła na uroczyste nabożeństwo, poczem pochód zostanie rozwiązany.

Podając powyższe do wiadomości prosimy członków i sympatyków o jaknajliczniejsze przybycie, nadmieniamy jednocześnie, że omawiana uroczystość będzie publiczną manifestacją powagi naszej organizacji w XV-lecie jej istnienia i mieć będzie znaczenie historyczne, albowiem Zw. Zaw. Dozor. Dom. Chrześć. Zjedn. Zaw. powstał w okresie wielkiej wojny światowej, w czasie największego prześladowania polaków robotników przez zaborców i obcy kapitał. Dzień 26 sierpnia r. b. będzie dniem wspomnień z przeszłości, czynu i walki o poprawę warunków pracy i płacy dla najbardziej upośledzonej warstwy robotniczej, która pozostaje jeszcze nadal w opłakanych warunkach materjalnych.

To też w dniu tak podniosłej uroczystości staną wszyscy członkowie i sympatycy jak jeden mąż pod sztandarem Chrześcijańskim i manifestować będą swą solidarność i tężyznę ducha w walce o prawo, obyczaje i zdobycze socjalne w myśl hasła Bóg i Ojczyzna, Miłość, Jedność i Sprawiedliwość Chrześcijańska.

Z okazji XV-lecia Istnienia Związku postanowiono wszystkim członkom Zw. Zaw. Dozor. Dom. Chrześć. Zjedn. Zaw. Oddział w Łodzi, którzy zalegają w opłatach składek członkowskich, a wezmą czynny udział w uroczystości, powstałe zaległości za wszystkie lata ubiegłe do dnia 1-go stycznia 1934 roku zupełnie umorzyć.

Międzynarodowe targi w Pradze od 2 do 9 września 1934 r.

Łódź, 19 sierpnia. Od dnia 2 do 9 września b. r. odbędą się w Pradze Czeskiej doroczne Targi Międzynarodowe, na których przeszło 3.000 wystawców zareprezentuje swoje wyroby. W roku bieżącym oczekiwany jest duży napływ gości i interesantów z Polski dzięki znacznemu kontyngentowi ulgowych paszportów, przyznanych biurom podróży „Orbis" i „Wagons Lits". Informacyj co do samych Targów udziela w Łodzi kierownik Czechosłowackiego Biura Informacyjnego p. dyrektor Paweł Hajek (Piotrkowska 181. tel. 132-40.)

POŚWIĘCENIE NOWYCH ORGANÓW w kościele O. O. Jezuitów w Łodzi.

Dziś o godz. 10-ej rano odbędzie się poświęcenie nowych organów w kościele O. O. Jezuitów w Łodzi przy ul. Podleśnej.

Organy dzięki ofiarności wiernych zbudowała firma St. Truszczyńskiego we Włocławku (Kaliska 17).

Na poświęcenie to zaprasza wiernych Zarząd Kościoła.

O godz. 12 na cichej Mszy św. orkiestra smyczkowa im. Barcewicza pod dyr. prof. Wacława Guttmayera — odegra szereg utworów religijnych.

ZABAWA NA POWODZIAN.

W dniu 19 sierpnia 1934 r. Komitet Wykonawczy Chłopskiego Stronnictwa Rolniczego urządza zabawę ogrodową w parku p. Grzywacza w Kałach, gm. Radogoszcz (Szosa Konstantynowska ul. Hetmańska) ostatni przystanek Kały.

Komitet Zabawy dołożył wszelkich starań, by zabawa pod każdym względem wypadła dodatnio. Łódki, plaża na miejscu. Część dochodu z zabawy przeznaczona zostanie na korzyść powodzian.

Co nas po pracy rozweseli:

Teatr Miejski — Rasy.
Teatr Letni — Hrabia Manoli.
Teatr Popularny (Ogrodowa 18) — Przedstawienie zawieszone.
Bagatela, Teatr Rewji (Piotrkowska 94) — Żegnajcie nam.
Adria — Przygoda na Lido.
Amor: Na scenie: Furda troski. Na ekranie — Student z Pragi.
Bratnia Strzecha — 12 krzeseł.
Capitol — Żółty książę.
Casino — Śmierć odpoczywa.
Corso — I. Pięciu przeklętych dżentelmenów. II. 7 dni szczęścia.
Czary — I. Transatlantic. II. W gabinecie lekarza.
Grand-kino — Uciekinierzy.
Metro — Przygoda na Lido.
Muza — Panienka z Medjolanu.
Oświatowe — I. Straszna noc. II. Najeźdźcy (rok 1918).
Palace — Miraże szczęścia.
Przedwiośnie — Zaledwie wczoraj.
Rakieta — Pożar nad Wolgą.
Sztuka — Pilnuj swego męża.
Zachęta — I. Szturmowa brygada. II. Panna Josetta moja żona.

WYSTAWY.

I. P. S. Park Sienkiewicza — Wystawa obrazów p. n. Warszawski salon w Łodzi.

OSTATNIA WYCIECZKA MORSKA DO SZTOKHOLMU I HELSINGFORSU.

Ostatnia tegoroczna wycieczka morska organizowana przez linję „Gdynia—Ameryka" odjedzie na statku „Pułaski" 28 sierpnia z Gdyni do Sztokholmu i Helsingforsu.

Piękna stolica Finlandji będzie więc ostatnim etapem tej ostatniej wycieczki.

Miasto to jest symbolem wysokiej kultury i bogatego dorobku pracy narodu fińskiego, rzuconego na daleki kraniec północnej Europy. Budynki monumentalne, utrzymane w surowym i poważnym stylu. Główna arterja ruchu, Esplanada, nadaje miastu charakter dużego ośrodka kulturalnego. Pałac prezydenta, muzea: Narodowe i Ateneum, parlament, imponujący dworzec, pomniki, parki — oto objekty godne zwiedzenia. Piękne są również okolice Helsingforsu, gdzie wśród lasów i skał granitowych oraz na wyspach na morzu znajduje się szereg ślicznych zakątków.

Uczestnicy wycieczki morskiej linji Gdynia—Ameryka poza stolicą Finlandji zwiedzą Gustavelund nad brzegami jeziora Tusala, zapoznając się z pięknym krajobrazem północnego państwa.

Zapisy na wycieczkę, której koszt wynosi od zł. 150 — przyjmuje Wagons Lits i Orbis.

POPRZEZ ŚWIAT.

W ostatnim czasie wprowadziła „Tęcza" ilustrowany miesięcznik — nowy dział, zatytułowany „Poprzez świat". Jest to zbiorowy reportaż ze świata, składający się z wiadomości o najciekawszych wydarzeniach na wszystkich odcinkach życia. Czytelnik otrzymuje w tym dziale

barwny kalejdoskop wydarzeń.

Takie postawienie działu wiadomości ze świata odpowiada najzupełniej charakterowi całego pisma, które w sumie tworzy zbiór artykułów o najciekawszych sprawach życia.

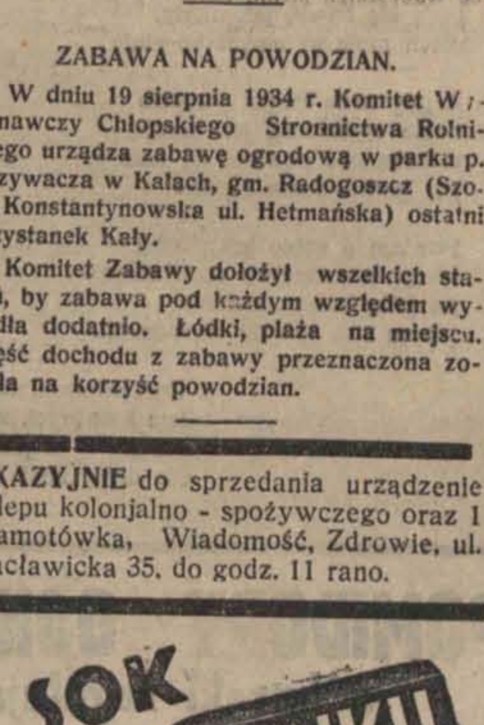
„Tęczę" nabywać można w kioskach, w księgarniach, lub wprost w Administracji — Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.

Co zgotować jutro na obiad?

Zupa szczawiowa, gulasz z kapustą i kartofelkami, pierożki z owocami.

WINSZUJEMY

Jutro: Bernardowi.
Wschód słońca 4.27
Zachód — 18.53
Długość dnia 14.26
Ubyło dnia 2.19
Tydzień 34.



Nie taki straszny djabeł...

Optymizm amerykańskiego uczonego.

Ludzkość poważnie zaniepokojona jest groźną perspektywą przyszłej wojny gazowej i bakteryjnej. Przeciwko gazom posiadamy jako środek ochronny maski i inne jeszcze sposoby, ale gdy kraj cały zakażony zostanie bakterjami tyfusu, cholery dżumy? Przed tymi wrogami ludzkości nie będzie już chyba

żadnego ocalenia.

Wobec tak szeroko rozpowszechnionej opinji przytoczyć warto zdanie powagi naukowej na polu bakterjologji, jaką jest uczony amerykański profesor dr. Jeffers, który zdanie swoje o przyszłej wojnie bakteryjnej tak formułuje:

Jestem do tego stopnia optymistą, że wierzę, iż broń ta nigdy nie będzie zastosowana. Optymizm mój opierałby się na zbyt kruchej podstawie, gdybym wyłącznie liczył na dobrą wolę ludzkości. Przekonanie moje ma podkład więcej realny, a mianowicie nie wierzę w możliwość zmobilizowania bakteryj w wojnie przeciwko ludzkości. Przedewszystkiem przeciwstawi się ich użyciu w wojnie

przyroda sama.

Najbardziej trujące bakterje, szerzące śmierć wśród ludzi, są nieszkodliwe, o ile nie znajdą potrzebnych dla siebie specyficznych warunków życiowych. Tracą one swoją żywotność a z nią siłę śmiercionośną. Zarazki tyfusu zaliczają się słusznie do najbardziej groźnych bakteryj. Mimo to nie jest do pomyślenia, żeby udało się nieprzyjacielowi wywołać w kraju nieprzyjacielskim epidemję tyfusu, gdyż w tym celu trzebaby zakazić bakterjami wodę i środki żywnościowe. Nawet gdyby się to miało udać, zawsze jeszcze pozostaje środek zdezinfektowania żywności i unieszkodliwienia zarazków. Jeszcze groźniejszymi wrogami człowieka niż tyfus są

bakterje cholery i dżumy.

Bakterje te można hodować w wielkich ilościach. Jest też do pomyślenia, że kultury tych bakteryj zrzuci się na kraj nieprzyjacielski zapomocą bomb, czy dżumy jest wysoce nieprawdopodobne, gdyż bakterje tylko w najrzadszych wypadkach znajdą dla siebie korzystne warunki bytowania. Po zatem pocisk bakteryjny dla celów wojennych posiada jeszcze jednę bardzo ujemną stronę, a mianowicie, że najniebezpieczniejsze bakterje stanowiłyby dla atakującego prawie większe niebezpieczeństwo

niż dla atakowanego.

Prawdopodobieństwo, że przy manipulacji tą bronią w własnym obozie rozszerzy się epidemja jest conajmniej tak samo wielkie a moim zdaniem nawet jeszcze większe, niż możliwość wniesienia jej do obozu nieprzyjacielskiego.

Jeżeli wierzyć można zapewnieniom uczonego amerykańskiego, to i w tym wypadku djabeł nie jest tak czarny, jak go malują.

DO SZKOŁY...



Choć kryzys gniecie mnie także
dziś jednak jestem wesoły,
Krysia skończyła lat siedem
i jutro idzie do szkoły.

Krysia ma śliczny tornister,
książki, ołówek, stos stalek,
dzisiaj wieczorem wydaje
bal pożegnalny dla lalek.

Z racji tej uczty wspaniałej
zejdą się ciotki i wuje,
będę się bawił, jak nigdy,
niech mnie to nawet kosztuje.

A gdy mnie Pegaz poniesie
nagle wybuchnę, jak krater,
z łezką coś powiem do rzeczy,
jak głowa domu i pater.

Powiem o sobie jak gnębił
lekcyj przeróżnych mnie nawał,
na piłkę nożną, palanta
jakem swe książki sprzedawał.

Jak mnie nęciły wagary,
choć gniewał o to się tata,
jak w każdej klasie siedziałem
conajmniej zawsze dwa lata.

Gdy szedłem do dom z cenzurką,
czułem się jakoś niemiło,
bo na papierze przeważnie
moc dwójek pięknych się pstrzyło.

Ojciec oglądał, a potem
nie namyślając się wiele,
mocno na swojem kolanie
„kreślił" mi dwójki na ciele.

Krysia ma jednak nie pójdzie
śladami swego tatynka,
ja byłem chłopcem — wisusem,
a tyś jest grzeczna dziewczynka.

Wszystkich psikusów bajecznych
moi belfrowie nie zliczą,
ty zato ucz się najlepiej,
a będzie kaczo i byczo.

Codziennie wstawaj do szkoły
bez kwaśnych minek i krzyków,
ucz się — o jednem pamiętaj:
nie drzyj zbyt często bucików.

Rom.

PODSŁUCHANE

MODA.

Żona: — Czy wiesz, jakie kapelusze będą modne jesienią?

Mąż: — Oczywiście, że wiem. Dwa rodzaje kapeluszy: Jedne, które tobie nie będą się podobały, a drugie — których ja nie będę mógł zapłacić.

ZMĘCZENIE.

— Już byłem zmęczony samotnością, dlatego też ożeniłem się z wdową z ośmiorgiem dzieci.

— Wyobrażam sobie, jaki pan był zmęczony...

NA PRZEDMIEŚCIU.

Nauczyciel: — Co to jest? Nie ma głowy, ani, włosów, ani, ust, ani, oczu, ani, nóg, a jednak żyje?

Wojtek: — To warszawiak.

Nauczyciel: — Jak to?

Wojtek: Tak! Zamiast tego ma łeb, łysinę, jadaczkę, gały i giry.

POMIDORY ODKWASZAJĄ KREW,

a buraki regulują sprawność nerek.

Według opinji lekarzy sok jarzyn wywiera zbawienny wpływ na narządy trawienne człowieka. To też nic dziwnego, że powstał obecnie silny prąd ku przerzuceniu z kuchni mięsnej potrawy na jarską.

Kapusta, kalafiory, buraki, ziemniaki, kalarepa, marchew i t. d. zaawansowały na stanowisko środków leczniczych.

Naprzykład czosnek — zarzucony i wyśmiany przez oficjalną medycynę, obecnie znowu wywalczył sobie

prawo obywatelstwa.

A jako środek leczniczy znany był przecież przed wiekami. Chronił on w średniowieczu przed cholerą, gdy panowała epidemja, później używano go przeciw astmie, a także działał uśmierzająco w wypadku skrętu kiszek.

„Cztery cebule namoczone w białem winie lepiej odczyszczają nerki, niż najbardziej wyszukane leki" — twierdzili lekarze wieku 18-go.

Przez wiele lat pomidory usuwane były z naszych stołów, pod zarzutem, iż zawierają kwasy

szkodliwe dla artretyków.

Był to jednak błąd, jak się okazało. Pomidory bowiem posiadają wiele substancyj odkwaszających krew, co raczej przeciwdziała artretyzmowi. Buraki regulują sprawność nerek, szpinak leczy anemję, pestki z dyni tępią solitera i t. p.

Medycyna współczesna stwierdziła, że szparagi zawierają wielką ilość soli odżywczych i witamin, działają moczopędnie. Karczochy nadają się jako pożywienie w razie cukrzycy, zawierają bowiem odmianę cukru, który jest nieaktywny. Marchew zawierając fosforany, potas, dużo cukru i dużo celulozy, wpływa dodatnio na rozcieńczenie

treści wewnętrznej żołądka.

Jednem słowem, każda z jarzyn posiada jakąś leczniczą właściwość.

JESIEŃ ZA PASEM...

Czas pomyśleć o przeróbkach.

Już pojawiły się w handlu pierwsze astry. Kwiaty te przypominają nam, że lato jest u schyłku i zwiastują zbliżenie się nieubłaganej jesieni.

Paryż już rozesłał po wszystkich zakątkach świata swoje żurnale mód z napisem „Hiver 1934".

A więc najwyższy czas pomyśleć o wszelkich przeróbkach kuśnierskich, dopóki pracownie nie są zawalone zamówieniami.

Podniszczone futro nie zawsze opłaci się naprawiać, o ile taka reparacja wymaga zbyt wielkiego wkładu, tak samo nie kalkuluje się sprzedaż futra.

Wełniana, niezbyt długa sukienka, dobrana w kolorze do futra i krótka elegancka marynarka są idealnym strojem dziennym na ulicę, tem wygodniejszym, że można go włożyć w cieplejsze poranki zimowe i chłodne dni jesienne.

z Magazyny większych miast ogłaszają wyprzedaże letnich sukien

po śmiesznie niskich cenach.

Cóż, kiedy w dzisiejszych, wyjątkowo „suchych" na gotówkę czasach, nie można myśleć o kupieniu paru sukienek extra.

Nadchodzący sezon znów wymaga wydatków, trzeba więc zadowolnić się tem, co się ma.

Wspomnienia o rezydencie Marokka.

Zwyciężony Arab w objęciach marszałka.

Dowcipna odpowiedź szeika.

Niedawno zmarły marszałek francuski Lyautey był jedną z malowniczych postaci francuskiej armji. Godna podziwu była energja, pracowitość i bezwzględne poświęcenie się, którem potrafił „zarazić" swych współpracowników. W dzieciństwie przyszły dygnitarz odznaczał się

niezwykłą chorowitością

wskutek nieszczęśliwego wypadku w roku 1856-ym. Wówczas rodzina Lyautey'a mieszkała w Paryżu, za czasów drugiego cesarstwa. W maju 1856 r. odbywał się chrzest syna Napoleona III, i uroczysty pochód przechodził około tego domu, gdzie mieszkali rodzice przyszłego marszałka. Dziecko przyglądało się procesji z balkonu będąc na rękach swej niani, która, przypatrując się eleganckim kirasjerom, zagapiła się

i wypuściła dziecko z rąk.

Na szczęście chłopczyk spadł z balkonu wprost w ramiona olbrzymiego kawalerzysty, co uratowało mu życie, lecz podczas wypadku uszkodził sobie kość pacierzową, wobec czego przez długi okres czasu zmuszony był nosić

żelazny gorset.

Prasa francuska jednogłośnie wskazuje na wielkie zasługi. nieboszczyka w Marokku, gdzie w pustyni stworzono wspaniałe miasta, urządzono fabryki i zorganizowano przemysł hutniczy. Obrót handlowy Marokka pod jego rządami

zwiększył się dziesięciokrotnie.

Utrzymując najlepsze stosunki z sułtanem i miejscową ludnością marszałek cieszył się ogromną popularnością i powszechnym poważaniem nawet wśród wrogich szczepów. Pewnego razu, po poddaniu się jednego z wodzów wojowniczego szczepu marokańskiego. marszałek Lyautey miał przyjąć od niego przyrzeczenie wierności dla rządu francuskiego. Siwy patrjarcha arabski w asyście swych zwolenników, pieszo zbliżał się do siedzącego konno marszałka, aby zgodnie ze zwyczajem arabskim, na znak pokory

ucałować nogę zwycięzcy.

Lecz ten zeskoczywszy z konia poszedł na spotkanie i wziąwszy zwyciężonego w ramiona powiedział:

— Starzec nie powinien się kłaniać przed młodzieńcem. — Rzecz jasna podobnem postępowaniem z miejsca podbił serca zwyciężonego plemienia. Arabowie lubili marszałka również za to, że obchodził się z nimi, jak z równymi sobie, z przyjemnością gawędząc i żartując nie tylko z przywódcami, lecz i ze zwykłymi wojownikami. Coprawda, nie wszyscy się poznawali na tych żartach. Pewnego razu, rozmawiając zupełnie poważnie ze starym wodzem arabskim, sprzymierzeńcem Francji, powiedział mu, wskazując na stojące wpobliżu auto:

— Widzisz ten samochód? Ja Cię bardzo lubię, więc daruję go tobie. Maszyna ta posiada cudotwórcze właściwości, a mianowicie jeżeli się jeździ na niej przez długi czas, to człowiekowi

powracają młode siły

i może znów kochać kobiety.

Stary wojownik popatrzał na marszałka i niedowierzająco pokiwał głową:

— Gdyby istotnie twoje auto posiadało takie magiczne właściwości ty spewnością pozostawiłbyś je sobie — bezapelacyjnie oświadczył syn pustyni.

Generał francuski roześmiał się często opowiadał swym znajomym o przenikliwości starego wodza.

J. K.

Meble stalowe w szkole.

Higjeniczne ławki z niklowanych rur.

Odkąd nowoczesne budownictwo żelazno-szkieletowe pozwala na niczem nieskrępowany dopływ światła i powietrza do wnętrz nastąpiła w stosunkowo krótkim czasie korzystna zmiana w wyglądzie wewnętrznym budynku. Podobny proces odbywa się przy urządzeniu gmachów służących użyteczności publicznej np. szkół, szpitali, biur, fabryk, sklepów i t. p. Tutaj czysta rzeczowość posiada większe znaczenie niż przy umeblowaniu mieszkań. Zalety mebli stalowych

łatwe czyszczenie

higjeniczność trwałość, mały ciężar i związany z tem łatwy transport i wynikająca stąd celowość w użyciu występują tu bardziej niż we wnętrzach mieszkalnych. W ostatnich czasach również u nas spotykamy takie meble coraz częściej. Nowoczesny szpital lub sanatorjum bez mebli stalowych jest dzisiaj nie do pomyślenia, już z tej prostej przyczyny, że niema innego tworzywa, któreby w takiej mierze odpowiadało wszystkim wymogom higjeny jak stal. Także sale teatrów, kin, posiedzeń i t. p. urządza się obecnie również meblami stalowemi. Nasze szkoły zaczynają również uznawać celowość używania

ławek szkolnych,

nowocześnie zaprojektowanych z rur stalowych. Prócz ogniotrwałości i oszczędności miejsca posiadają takie ławki zaletę większej higjeniczności. Właśnie w szkołach należy kłaść nacisk na to, żeby stoły i ławki mogły być zawsze utrzymywane w czystości. Osadzanie się brudu w szparach jak u mebli drewnianych — nie ma miejsca przy meblach z rur stalowych. Nowoczesne te meble przez łatwy dostęp ułatwiają

czyszczenie podłogi.

Do tego dochodzi nadzwyczajna ich trwałość.. Młodzież szkolna bowiem nie może ich niszczyć przez wycinanie lub t. p. psoty. Meble stalowe są dobrym przewodnikiem ciepła i natychmiast przyjmują temperaturę pokoju, a więc jeżeli pokój jest ogrzany, meble stalowe są również ciepłe. Wygląd nowoczesnych mebli szkolnych jest bardzo estetyczny. Olakierowane w odpowiednim żywym kolorze szkielety z rur nadają klasie szkolnej wygląd świeży i sympatyczny. Wobec celowości i uznania, jakie znalazły meble szkolne z rur oraz szafy i półki stalowe zagranicą, podjęto również w Polsce ich produkcję na większą skalę. Szczególnie nadają się meble stalowe dla urządzeń gabinetów towaroznawczych, chemicznych, do ćwiczeń, sal gimnastycznych, warsztatów szkolnych i bibljotek.

Cały Budapeszt kupuje

AMARANTOWE BILETY.

Węgierskie koleje państwowe, wprowadziły od ubiegłej niedzieli ciekawą inowację, sprzedając bilety ubezpieczone na wypadek niepogody w miejscowości wycieczkowej podczas wyjazdów niedzielnych (week-end). W ostatnich czasach zauważono zmniejszenie się liczby pasażerów udających się

na podobne wycieczki.

Pragnąc więc temu zaradzić i zachęcić do jaknajczęstszych wycieczek tego rodzaju, koleje zwracają należność za bilet, o ile się okaże, że wycieczka się nie udała spowodu niepogody. Podróżni mogą także za tym biletem jechać do dalszych miejscowości, gdzie jest prawdopodobieństwo możliwego spędzenia czasu

przy lepszej pogodzie.

Pomysł ten, jak się okazało, był bardzo skuteczny, gdyż kilka tysięcy osób odrazu pierwszego dnia sobotniego opuściło Budapeszt zaopatrzywszy się w nowe amarantowe bilety.

Czy złożyłeś już ofiarę na powodzian w Małopolsce?

Grosz twój jest tam konieczny

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 296 (świeżo dawniej Karola 2).

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski

List do trzech otyłych gracyj.

List pożegnalny „specjalisty".

Młoda jeszcze, lecz o bardzo pokaźnych kształtach Róża Pomaderowa — żona zamożnego kupca — leżała przymknąwszy marzycielsko oczy na plaży i spodełba z zawiścią przyglądała się wysmukłym sylwetkom

kilku młodszych pań,

igrających w wodzie.

— Gdybym mogła schudnąć! — odezwała się w pewnej chwili do leżącej obok i niemniej otyłej koleżanki. — A był przecież czas, kiedy również byłam wysmukłą i zgrabną panną.

Nie zdążyła wypowiedzieć głośno swego utajonego życzenia, gdy obok rozległ się nagle miękki baryton męski:

— Nie jest to wcale tak niemożliwem, jak się pani wydaje. Widziałem tęższe kobiety, które bardzo łatwo odzyskiwały wysmukłą linję.

Pomaderowa wstydliwie obejrzała się i spostrzegła przed sobą nieznanego mężczyznę. Miał na wardze wąsiki a la Douglas i duże czarne rogowe okulary.

— Pani wybaczy, — ciągnął nieznajomy, — że tak ordynarnie wtrąciłem moją uwagę, lecz odezwanie się pani zainteresowało mnie bardzo, gdyż poruszyła pani sprawę

stanowiącą moją specjalność.

Ukończyłem wydział medyczny Sorbony paryskiej, przez szereg lat pracowałem w modnym paryskim Institut de beauté, gdzie najtęższe kobiety po odbyciu kilkutygodniowej kuracji odzyskiwały wysmukłą modną linję...

Pomaderowa zainteresowała się sławomi nowoczesnego lekarza. Wkrótce zgodziła się odbyć u niego kurs leczenia odtłuszczającego za co „lekarz" zażądał 300 zł.

Następnego dnia do jednego z hoteli wileńskich, w którym zamieszkiwał lekarz, zgłosiły się

trzy otyłe panie.

Były to Pomaderowa oraz dwie jej koleżanki — niewiasty o niemniej obfitych kształtach. Wszystkie trzy zgłosiły się do „lekarza", celem przejścia kursu leczenia. Trzy pacjentki wpłaciły lekarzowi po 150 zł. tytułem honorarjum poczem umówiły się przyjść nazajutrz, by przystąpić do leczenia.

Gdy trzy pacjentki zgłosiły się nazajutrz do hotelu, oświadczono im, że lekarz w nocy wyjechał. Jednocześnie portjer hotelowy wręczył pozostawiony dla nich list.

Zaniepokojone niewiasty niecierpliwie rozcięły kopertę, w której znalazły kartkę następującej treści:

„Serdecznie

dziękuję za 450 zł.

które mi łaskawie dałyście. Uleczyłyście mnie tem naprawdę, czego wam nigdy nie zapomnę. Na pożegnanie zalecam następującą receptę: Radzę nie jeść, więcej ruchu, grać przez całe godziny w karty. Wdzięczny lekarz".

Dopiero wówczas niewiasty zrozumiały, że padły ofiarą oszustwa.

Co się tyczy Pomaderowej — to trochę schudnie napewno.

Zła rada.

Wizyta u lekarza.

Piotr Altenberg, powieściopisarz wiedeński, czuł się niedobrze i poszedł do lekarza.

— Co pan pije? — pyta doktór.

— Portwein.

— A czy dużo?

— Codziennie butelkę.

— A pali pan?

— Naturalnie.

— No, to musi pan zaprzestać pić i palić.

Altenberg podniósł się i, jak stał, bez słowa,

wyszedł z gabinetu.

Lekarz w pierwszej chwili oniemiał.

— Panie, panie — krzyknął wreszcie za uciekinierem — należy mi się pięć guldenów za moją radę.

— Nie mam jej wcale zamiaru przyjmować — spokojnie odrzekł Altenberg i zniknął za drzwiami.

Inteligentny posłaniec.

Kwiaty dla ukochanej.

Przed Sądem stanął p. Jakób Goldfisz, właściciel zakładu fryzjerskiego, oskarżony o pobicie swego nieletniego ucznia Wolfa Kaca.

I za co go pobił?... Za gorliwość. Zato, że Wolf dbał o interesy swego chlebodawcy!

W świetle przewodu sądowego sprawa przedstawia się następująco:

P. Jakób się zakochał. I jak każdy zakochany postanowił posłać swej wybrance bukiet kwiatów.

Wybrał przepiękne róże, wręczył je Wolfowi i powiedział mu:

— Tu masz kartkę z adresem. Zanieś te kwiaty. Tylko nieś ostrożnie, pamiętaj, że to kosztuje dwa złote.

Wolf wykonał ściśle polecenie, wręczył kwiaty ukochanej szefa, i, gdy ta mu dała 20 groszy za drogę, obejrzał monetę ze zdziwieniem.

— Co mi pani daje 20 groszy? — oburzył się. — Nas samych kosztowało 2 złote!

— Jakto 2 złote? — zdziwiła się panna.

— Jakto, tak to!... Dobrze pamiętam cenę. Szef mnie trzy razy powtarzał, żebym nie zapomniał.

— To ja mam zato zapłacić?

— A co pani myślała?... Darmo to się daje tylko w mordę. Szef mnie stale to powtarza. On jest skąpy, jak cholera. Jak raz jeden biedny się skaleczył i ja mu dałem trochę jodyny na palec, to szef mnie to wytrącił z pensji. No? Daje pani pieniądze? A jak nie, to zabieram kwiaty. Już ja wolę z szefem nie zaczynać.

— Oburzona niewiasta zwróciła kwiaty i Wolf z bukietem wrócił do zakładu.

P. Goldfisz na widok chłopca przeraził się. — Co się stało? — krzyknął.

— Co się miało stać? — wzruszył ramionami Wolf. — Wszystko w porządku.

Dlaczego nie oddałeś kwiatów.

Wolf uśmiechnął się pogardliwie.

— Szef wie, ile ona chciała dać? 20 groszy! Myślała, że trafiła na dziecko! Ale idjota jeszcze nie jestem...

Wolf przerwał nagle, albowiem ku swemu zdumieniu, zamiast wyrazu zadowolenia, ujrzał na twarzy szefa wściekłość.

P. Goldfisz wyrwał chłopcu kwiaty i rąbnął go maszynką do strzyżenia z taką siłą że wybił mu dwa zęby i pokaleczył ucho.

Dostał zato w upominku od sędziego calutki tydzień aresztu.

Uniwersalne meble

Salon i sypialnia.

Kugelszwanc wszedł ze swą, świeżo zaślubioną małżonką, do składu mebli.

— Państwo mają jeden pokój? W takim razie najlepiej kupić amerykańską kanapę-łóżko — poradził sprzedawca. — To jest nadzwyczajny mebel. W dzień pan masz kanapę, w nocy pan otwiera przodu, otwiera tyłu i pan ma prima łóżko na cztery osoby.

Pan ma z tem wszelkie wygody. Przypuśćmy, pan rano jeszcze śpi. Ktoś puka. Pan się zrywa, naciska tu, zasuwa tam i pan już z żoną siedzi na kanapie i może przyjmować gości.

Przypuśćmy odwrotnie. Pan siedzi na kanapie i nagle pan dostaje boleści. To pan tylko odsuwa tu, odsuwa tam i już pan leży w łóżku i

może wołać doktora.

Kugelszwancowi kanapa - łóżko przypadła do gustu. I nazajutrz amerykański mebel stał już w pokoju młodych małżonków.

Podczas miodowych miesięcy mebel służył doskonale.

— Ci Amerykanie to mają łeb na karku — opowiadał znajomym Kugelszwanc. — Macie pojęcie co to za wygoda? My mamy jeden pokój, ale przez ten mebel nam się zdaje, że mamy parę. Naprzykład siedzimy w dzień na kanapie i nagle żona mówi: „Beniuś, chodźmy trochę do sypialki".

To my rozkładamy kanapę i jesteśmy w sypialnym pokoju.

Odwrotnie, w nocy nam sie robi czasem gorąco. To ja wtedy mówię: „Rózia, sypialkę trzeba przewietrzyć. Może wejdziemy do salonu".

I my składamy łóżko, siadamy na kanapie i jesteśmy w salonie...

Przez parę miesięcy Kugelszwanc zachwycał się swoim nabytkiem, aż pewnego dnia przestał o nim mówić i wogóle spochmurniał. Na pytanie znajomych: „Jak tam kanapka-łóżko?", odpowiadał ponuro:

— Tandeta, cholera, psiakrew. Porąbałem na kawałki.

A stało się to tak. Po półrocznem pożyciu małżeńskiem Kugelszwanc pewnego dnia zastał w łóżku swego wspólnika.

— Rózia! Co to jest? — spytał złamany.

— To twoja kanapa-łóżko! — rozpłakała się Rózia. — Tandeta, psiakrew!

— Co było?!

— Jak tyś wyszedł, to chciałam zrobić kanapę i zamknąć łóżko. Coś sie zepsuło i nic mogłam.... Więc jak on przyszedł, mnie wstyd było, że łóżko niezasłane i musiałam udawać, że jestem chora i położyć się do łóżka.... I trzeba trafu, że jego też rozbolała głowa, też się poczuł źle i też się rozchorował..

— Podła!

— Co chcesz odemnie? Poco kupujesz takie tandetne meble?

Czupurny solenizant.

Nieoczekiwana niespodzianka.

W gabinecie restauracji kilku dżentelmenów zabawia sięniezmordowanie w Ministerstwo Komunikacji, która to zabawa polega na puszczaniu jednej „kolejki" za drugą.

To jeden z zebranych, pan Michał, zaprosił kilku kolegów z okazji rocznicy swego ślubu.

— Kochani koledzy — przemawia solenizant. — 20 lat mija od chwili, kiedy stanąłem na ślubnym kobiercu. Lata spędziłem w ustawicznej radości. Poza drobnemi nieporozumieniami pierwszych trzech dni pożycia małżeńskiego, nie miałem ani jednej godzny ocienionej troską. W domu moim

panowała cisza i spokój.

Wracałem, kiedy chciałem, robiłem co chciałem, miałem nawet przyjaciółkę i nic nie psuło szczęścia tych lat...

— Bujda — przerywa nagle jeden z bardziej strapionych gości. — Niemożliwość... Ani razu się pan z żoną nie kłócił?...

— Owszem, — przyznaje solenizant. — Jeden raz, nazajutrz po ślubie.

— A od tego czasu ani razu przez całe 20 lat?...

— Ani razu, bo, proszę pana, czwartego dnia naszego szczęśliwego pożycia, biedaczka oddała duszę Bogu.

Wyznanie pana Michała wzbudza powszechny podziw. Na twarzach słuchaczy, pojawiają się rumieńce zazdrości.

Wtem drzwi gabinetu się otwierają i na progu staje tęga niewiasta, pieniąc się z wściekłości. Pan Michał truchleje. Niewiasta podbiega do niego i wymierza mu siarczysty policzek.

— Myślałeś pijaku, że cię po wypłacie nie znajdę? Zamiast żonie na życie dać, z koleżkami na pijatykę idziesz? Jazda do domu, dziadu bezwstydny, już ja się z tobą porachuję.

Szczyt skąpstwa.

Jeden mój znajomy jest tak skąpy, że nic nie wydaje, nawet własnych córek zamąż.

* * *

Pewna dama była w żałobie po mężu i dlatego na dancingu tańczyła tylko z murzynem.

* * *

Dokładne określenie: goły jak — glista. Już bardziej nie można...

* * *

Dawać jest przyjemniej niż brać — (zwłaszcza w pysk).

* * *

Krążą pogłoski, że od 1 września 1934 roku tramwaje stanieją — u dwieście złotych na wozie.

* * *

Gdy kobieta jest płaczącą, mężczyzna musi być płacącym.

Włosy i apetyt.

Zatarg w restauracji.

Gość wymagający jest strasznie uciążliwy dla służby restauracyjnej. Taki gość żąda, żeby serwetka była czysta, i talerz też, i żeby zupa była gorąca i kotlet dobrze wysmażony i wogóle Bóg wie co.

Takim wymagającym gościem jest p. Józef Bogaczko. Szczególnie, kiedy sobie podpije. Wtedy p. Bogaczko poza innemi wymaganiami żąda przedewszystkiem od służby restauracyjnej, żeby wpobliżu niego nie usiadł żaden rudy gość.

Rude włosy psują p. Bogaczce apetyt.

Właśnie trzeba trafu, że w restauracji, w chwili, kiedy p. Józefowi podano zupę, sąsiedni stolik zajął Moniek Lipman, właściciel nieskazitelnie rudych włosów.

P. Józef odsunął talerz i walnął pięścią w stół: — Kelner!

Zjawił się kelner.

— Zabierz pan stąd tego rudego — oświadczył p. Bogaczko, — bo nie tknę obiadu. Rudy mnie apetyt psuje. Od czasu, jak mnie jedna ruda z kominiarzem zdradziła, nie mogę na ten kolor patrzeć. Nawet na wiewiórkę spokojnem okiem nie spojrzę, odrazubym w mordę bił.

Kelner rozłożył bezradnie ręce.

— Co ja panu zrobię? To nie jego wina, że jest rudy.

— Wiem, że wina nie jego i dlatego z miejsca nie biję, tylko mówie po dobroci, niech wyjdzie. Ewentualnie, niech kapelusz włoży i bruneta albo szatyna odstawia.

Kelner podrapał się w głowę, ale chcąc zapobiec awanturze, podszedł do rudego gościa i coś mu zaczął szeptać na ucho.

Gość wzruszył jednak tylko ramionami i zabrał się do jedzenia. Kelner zaś wrócił do p. Bojaczki i zaczął go mitygować.

— Niech się pan uspokoi. Ten rudy zaraz wyjdzie. Tylko zje obiad.

— Nie mogę czekać, zupa mi wystygnie! — walnął w stół po raz drugi p. Bojaczko, poczem wstał i podszedł do p. Lipmana.

— Przepraszam szanownego pana — zaczął. — Rozumiem, że ta rudzizna na pańskiej głowie, to nie pański wyrób, tylko szanownej mamusi. Ale ja przez mamusię szanownego pana cierpieć nie mogę i obiad chce zjeść. Znakiem tego, zmiataj pan stad, bo czasu nie mam i jeść mi się chce.

Ponieważ p. Lipman kategorycznie odmówił, p. Bogaczko rozbił mu na głowie talerz ze smażoną rybą. Posiedzi zato z mocy wyroku sądowego 2 tygodnie w areszcie.

Filemon i Baucyda.

Idealna miłość z XX wieku.

Powiadają ludzie, że w obecnych czasach niema szczęśliwych, idealnych małżeństw. Kłamstwo! W tej chwili tego dowiedziemy.

On był piękny, młody, a ona posiadała takie same zalety. Gdy ją ujrzał, powiedział:

— Kocham cię. Czy chcesz zostać moją żoną?

Ona rumieniąc się, odrzekła:

— Tak. Ale mąż mój musi być kupcem.

— Dobrze jedyna. Zobaczysz, jak dziś jeszcze będę dobijał targu z twoim ojcem.

Po kilku dniach było już po ślubie. I teraz dopiero zaczęły się dla nich dni pełne szczęścia, dni błogie.

Nigdy między nimi nie było chociażby najmniejszej sprzeczki. Zawsze jedno ustępowało drugiemu.

Gdy on nieraz trochę wzburzony powiedział do niej:

— Kochanie, te ciągłe twoje rachunki od krawcowej, już mi kością w gardle stoją...

Ona wówczas zarzucała mu rączki na szyję i mówiła:

— Koteczku, dla ciebie mogę chodzić nago.

On się na to zgadzał, całował ją i było wszystko w porządku.

Nieraz znów, gdy on wracał zawiany do domu, a ona delikatnie zaczęła robić mu wymówki, on, aby natychmiast sprawę załagodzić mówił:

— Uspokój się, żoneczko jedyna; widzisz ja cię kocham nad życie, a jak cię nie widzę, to się nudzę i muszę gdzieś wpaść, żeby się rozerwać.

I już był spokój.

— Aniołku drogi, powiedz mi co wolisz — pytał się jej on — perły, czy jedwabie?

— Oczywiście, że perły, mężulku. Pewnie mi ich sznur kupiłeś?

— E, nie... narazie wygrałem tylko zakład, bo twoja mama twierdziła, że wolisz jedwabie; założyliśmy się o dwadzieścia złotych.

Ona miast gniewać się na niego, jakby to uczyniła inna na jej miejscu, wycisnęła na jego ustach płomienny pocałunek.

Mówiła też do niego często, że chciałaby mieszkać na biegunie północnym, a gdy zapytał:

— Dlaczego?

— Bo tam noc jedna trwa pół roku — odpowiadała.

On był nią zachwycony.

Kto ich razem widział, nie chciał poprostu wierzyć, że to mąż i żona, bo chodzili zawsze pod rękę, przytuleni czule do siebie. Brano ich raczej za parę kochanków.

Minęło tymczasem długich lat pięć.

Może ktoś pomyśli, że teraz zaczęły się między nimi jakieś swary lub rozdźwięki? Ależ, nic podobnego! Przeciwnie, kochali się teraz może więcej niż przedtem, mknąc dalej na fali szczęścia, miłości i zgody.

A tymczasem lata płynęły. Niezwykłe małżeństwo, jak na obecne czasy obchodziło srebrne weselisko.

W noc poślubną, ćwierć wieku temu ona drżała i lękała się, teraz on czuł się wobec niej onieśmielony, a mimo to żadna chmurka nie przysłoniła jasnego horyzontu ich życia.

I znów ona do niego tak, jak dawniej mówiła czule:

— Jedyny mężulku ty to tak, jak mój Filuś; nie pijesz, nie grasz w karty, nie trwonisz majątku... kocham was jednakowo.

A on gdy wychodził z domu mawiał do niej jak ongiś:

— Nie mogę określić dokładnie, o której godzinie wrócę.

— Dobrze, ale pamiętaj mój drogi, żeby nie później — odpowiadała.

— A więc są jeszcze takie szczęśliwe małżeństwa na świecie? — zadziwi się niejeden i niejedna.

Stop. Historja się kończy i ma jedno „ale".

— Co takiego? — Jakie „ale"?

Odpowiadamy:

— Historja ta jest, od a do zet, zmyślona!...

Niebezpieczny parasol.

Gdy deszcz pada...

Historja ta zdarzyła się w Paryżu. Mogłaby zresztą zdarzyć się w każdem innem wielkiem mieście, bo wszędzie znajdzie się dosyć

amatorów cudzych parasoli.

W pewnym ludnym punkcie miasta przy skrzyżowaniu linji tramwajowych, stoi na przystanku zwarta masa ludzi i czeka na tramwaj. Czeka z utęsknieniem, bo deszcz pada strumieniami. Wielka liczba czekających posiada parasole. Kto go nie ma, patrzy z zazdrością na szczęśliwego sąsiada. Już tak w życiu zwykle bywa, że budzą się w człowieku złe instynkty w chwili, gdy jest zagrożony jego nowy kapelusz lub nowe ubranie.

Wśród tego tłumu znajduje się mały gruby pan...

bez parasola. —

Woda spływa mu melancholijnie po kapeluszu. Ma dość kwaśną minę, ale nie przejmuje się zbytnio. Już zdołał się oswoić z sytuacją i nieuniknionem przemoknięciem. Nagle spostrzega opodal człowieka, który wydaje mu się znajomym. A wszak to jego przyjaciel klubowy, Jacek. Naturalnie, to Jacek! Mógłby go właściwie wziąć pod swój parasol. Grubas nabiera nagle ochoty zażartowania sobie z przyjaciela.

Zbliża się do niego styłu i klepie go po ramieniu.

— Hej, Jacku, stary chłopie! W jaki sposób przyszedłeś do mojego parasola? Dawaj go tu zaraz.

Szybkim ruchem i widocznie przestraszony, odwraca się zagadnięty, a grubas spostrzega ku wielkiemu swemu zdziwieniu, że to wcale nie jest jego przyjaciel Jacek. Już chce się usprawiedliwić, ale ten uprzedza go i ze słowami:

— O, bardzo przepraszam, łaskawy panie. Nie wiedziałem wcale,

że to pański parasol.

Proszę bardzo — oddaje mu parasol i znika z największym pośpiechem.

Grubas odrazu zdaje sobie sprawę z sytuacji. Tamten widocznie przywłaszczył sobie parasol bez zgody prawowitego właściciela. A teraz, sądząc że został przyłapany na gorącym uczynku, uznał za stosowne ulotnić się czemprędzej.

Grubas jest niezmiernie ucieszony, że udało mu się w ten sposób dojść do posiadania parasola. Ale potem przychodzi mu nagle niepokojąca myśl do głowy. W gruncie rzeczy jest naturą lękliwą. Co będzie, jeżeli teraz znajdzie się prawdziwy właściciel parasola? Mógłby go kazać aresztować jak złodzieja. Bo przecież niktby mu nie uwierzył, gdyby opowiedział tę historję z obcym panem.

Już widzi przed sobą najgorsze konsekwencje. Został wtrącony do więzienia, wyzuty z czci, wyrzucony z klubu i wogóle z porządnego towarzystwa. Okropność!

Jedyną radą byłoby pozbyć się jaknajprędzej parasola...

Trwożliwie rozgląda się dokoła. Wpobliżu jego stoi młoda, ładna dziewczyna. Nie ma parasola. Wartoby się jej przysłużyć. Szybkim krokiem podchodzi grubas do młodej dziewczyny, z galanterją zdejmuje kapelusz i mówi z najuprzejmiejszym uśmiechem:

— Łaskawa pani, widzę, że pani

nie ma parasola.

Czy pozwoli pani sobie go ofiarować?..

Po tych słowach wtyka młodej osóbce parasol do ręki, a zanim zdołała wyjść ze zdumienia, spowodu tej nadzwyczajnej galanterji, grubas znika w tłumie.

Wicek i Wacek na szerokim świecie.



Strażnik: — Widzi pan, tu jest stara armata, z któ rej korsarze strzelali do przejeżdżających okrętów.

Wujek Tom: — Nie zawracaj mi teraz głowy ar matami, ryba właśnie bierze...

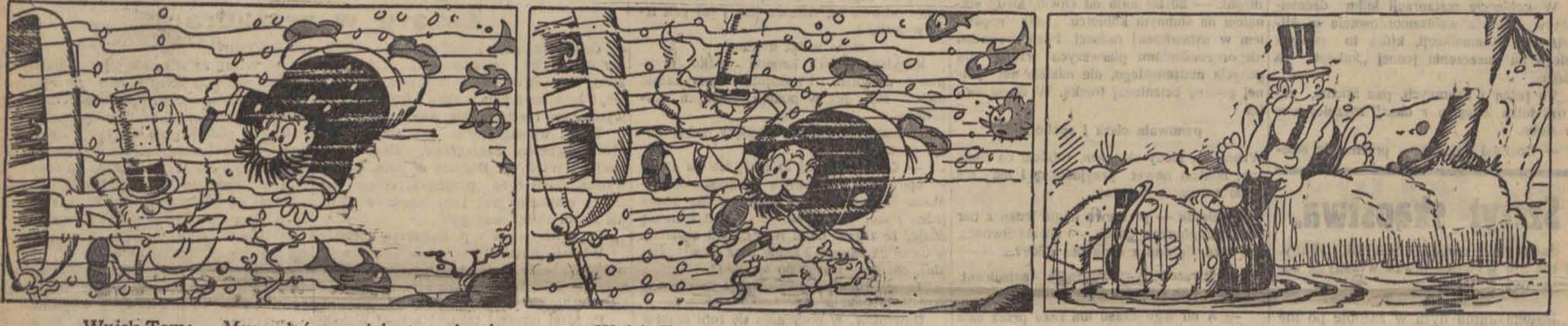
Wacek: — Lalka już gotowa, zepchnij teraz ar matę.
Wicek: — Uważaj abyś nie poleciał razem z lalką.



Wujek Tom: — Boże! Armata leci!

Strażnik: — Walnęła, jak piorun!

Wujek Tom: — Kto to? Kłaczek?
Strażnik: — Przywiązany za nogę do armaty.



Wujek Tom: — Muszę dać nura, żeby tego durnia wyratować!

Wujek Tom: — Zginąłby marnie, gdyby nie miał ofiarnego przyjaciela.

Strażnik: — Dobrze się pan sprawił kapitanie, wy ciągnął pan to chuchro z toni!



Kłaczek: — Do djabła, ja was nauczę, coście zro bili z mojem ubraniem?
Strażnik: — Czy on nie zemdlał przypadkiem?

Wujek Tom: — Więc ja po takiego durnia ska kałem do wody i narażałem swe życie?

Strażnik: — Czy tam niema nikogo? Dlaczego mieszkanie zamknięte na klucz?

EDMOND JALOUX.

ROMANTYZM.

Po otrzymaniu matury udałem się do Marsylji dla studjów w celu zostania kapitanem marynarki handlowej.

Zainstalowałem się w pewnym pensjonacie wdole ulicy Breteuil. Mieszkała tam także rodzina z Egiptu, której niesforne dzieci szczególnie działały mi na nerwy.
Wkrótce do tej garstki nieciekawych ludzi przyłączył się jeszcze nowy przybysz: przystojny i szczupły starszy mężczyzna, o długich włosach. Dowiedziałem się, że był Szwajcarem i nazywał się Rafał Vulliez. Nazajutrz po jego wprowadzeniu się do pensjonatu słyszałem go, jak w swoim pokoju grał na skrzypcach tak pięknie, że powstrzymać się nie mogłem tegoż dnia od zaczepienia go i podziękowania mu za przyjemność, jaką mi sprawił swą cudowną grą. W ten sposób zawarliśmy znajomość. Lubił muzykę, nadewszystko, a utrzymywał się z maleńkiej renty, jaką wypłacała mu rodzina.

Pewnego wieczora, gdy rozmawialiśmy o Liszcie i Schumanie, a ja rozwodziłem się, nad przyjemnością, nowoczesnego życia, nie dozwalającego na należyty rozwój uczuć i indywidualności, Rafał Vulliez rzekł mi:

— Co do mnie zaznałem wrażeń romantycznego życia.

Znaglony memi pytaniami, opowiedział mi swoje ciekawe przeżycia:

— „Mając lat dwadzieścia dwa — opowiadał mi — żyłem już tylko dla swych skrzypiec i wielkich utworów muzycznych świata.

W jednym z kantonów szwajcarskich, pewien sympatyczny amator muzyki często spraszał swych znajomych na koncerty muzyki kameralnej. Po jednem z takich zebrań, jeden z gości, baron X., na ulicy zaczepił mnie i zaprosił do kawiarni.

Tutaj poinformował mnie, że powierzono mu wyszukanie dobrego skrzypka dla zrobienia mu następującej propozycji: w jednym z okolicznych zamków zamieszkał i wegetował wielki poeta niemiecki — „jeden z rzadkich genjuszów naszych czasów" — jak się wyraził baron.

Leczący doktór go przypuszczał, że muzyka działać będzie na pacjenta jego zbawiennie, krzepiąc umysł do pracy. Mój rozmówca opowiedział mi, że kilku dobrych przyjaciół opiekuje się stale wielkim pisarzem. Ślubowali sobie nie opuścić go nigdy.
Honorarjum, jakie mi zaproponowano było tak wysokie dla młodzieńca w moim wieku — a byłem również biedny, jak dzisiaj — że zgodziłem się, znęcony niezwykłą sytuacją.

Dnia następnego przysłano po mnie, powóz, który zawiózł mnie do średniowiecznego zamku, krytego bronzową dachówką.

Wchodziło się doń przez źle utrzymany dziedziniec, przenikając do szeregu sal z boazerjami lub zwyczajnemi belkami na sufitach. Czterej czekający na mnie panowie przywitali mnie bardzo uprzejmie, lecz w ciągu rozmowy, jaka wszczęła się pomiędzy nami, dowiedziałem się dziwnych rzeczy, a pomiędzy niemi, że nigdy nie zobaczę „genjusza", który znieść nie mógł obecności nowych osób, ale grać mu będę podczas drzemki, odgrodzony zasłoną od jego łóżka.

Nazajutrz wprowadzono mnie istotnie do wielkiego pokoju, obielonego wapnem i przedzielonego na dwie części zapomocą czerwonej materji jedwabnej, zawieszonej na żelaznym pręcie. Co rano, od godziny dziesiątej do dwunastej, grałem na skrzypcach, ale nigdy nie byłem sam. Jeden z przyjaciół pacjenta zawsze dotrzymywał mi towarzystwa, jakby w obawie, że ulegnę pokusie ujrzenia chorego poety. Pozostałym czasem rozporządzałem dowolnie, a posiłki przyjmowałem w towarzystwie innych. Były to spokojne godziny.

A potem — pewnego niezapomniane go dnia — ujrzałem w ogrodzie najpiękniejsze młode dziewczę, jakie kiedykolwiek widziałem... Oto jej fotografja...

Vulliez pokazał mi fotografję naprawdę cudownej kobiety.

— Doznaliśmy oboje na sobie — ciągnął Vulliez — owego piorunującego, fenomenalnego zjawiska, które zwie się miłością na pierwsze wejrzenie, ale ta prześliczna dziewczyna była kochanką chorego poety, i żywiła dla niego uwielbienie równie wielkie, jak inni jego towarzysze: czciła go i widziała w nim niemal ucieleśnienie poezji. Toczyła z sobą straszliwą walkę, wynikającą z rozdźwięku tego, co uważała za swój obowiązek, ze swą miłością dla mnie... Lecz poco opisywać panu nasze godziny walki, naszą mękę i rozterkę, spotkania i nadzieję?

Przyjaciele chorego szpiegowali nas i pilnowali na każdym kroku, Mimo to należeliśmy do siebie, ale wśród jakich męczarni!

W tymże czasie „poeta" dostał ataku, który omal nie przeciął jego życia. Przerażona dziwnym mistycyzmem tego miejsca, udzielającym życia choremu z wysiłków innych ludzi, kochanka moja zerwała ze mną, zmuszając mnie do ucieczki... Zastosowałem się do jej życzenia, lecz w ciągu długich lat otrząsnąć się nie mogłem z tych wrażeń...

Historja starego Vullieza przypadła mi do gustu, lecz nie wierzyłem w jej autentyczność. Wydawała mi się zmyślona. Zapytany o nazwisko chorego poety, Vulliez poinformował mnie, że zwał się Kurt Aigl. Zamało byłem oczytany, by stwierdzić, czy istotnie chodziło o rozgłośnego pisarza.

— A młoda dziewczyna?

— Nie widziałem jej więcej...

*

Tydzień później, gdy wychodziłem z domu, zaczepiła mnie na progu siwowłosa pani, pytając o Vullieza. Przyjrzałem się jej i pomimo wieku poznałem w niej młodą dziewczynę z fotografji.

Po powrocie do pensjonatu, dowiedziałem się, że Vulliez wyjechał w towarzystwie pani, która go odwiedziła. Zostawił mi krótki list, oznajmiający, że powraca do „romantycznego życia".

Okoliczności przemawiały za prawdą jego opowieści... Ale czy była ściśle zgodna z faktami, jakie wymienił? O tem nie dowiedziałem się nigdy, zazdroszcząc mu mimo to „romantyzmu" przeżyć.

Tłum. L. M.